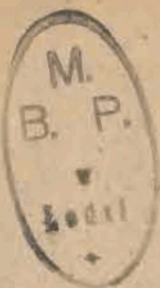
13



Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena 10 zł

Wieś

TYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI

Rok IV Łódź, 18 maja 1947 r. Nr 20 (99)

Wiesław Jażdżyński

WIELKI JARMARK

Pociąg pośpieszny Lublin — Poznań wiezie setki ludzi na Międzynarodowe Targi Poznańskie. Okna pulmanowskiego wagonu są szerokie. Widać z nich, jak na ekranie — kolorowy film o Wielkopolsce.

Murowane wsie kryte czerwoną dachówką, elektryczne młyny, szkoły, spółdzielnie, odwodnione łąki, złote teraz od kaczeńcy, ziemia zielona zbożem, zagospodarowana do ostatniego kawałka. Pola są obszerne, wsie wśród nich leżące — dziwnie rzadko rozrzucone. Wiją się asfaltowe szosy pośród drzew i stoją maszyny rolnicze w bladoróżowych sadach.

Jadący na Targi poznańskie, szczególnie gdy pochodzi z biednej i zacofanej w społeczno - gospodarczym rozwoju ziemi, zastanawia się mimowoli nad dziejami Wielkopolski, pragnąc znaleźć odpowiedź na szereg narzucających mu się pytań.

Po pierwsze: dlaczego jest tu nowoczesna i najbardziej wydajna uprawa, oparta o zaradne i produktywne gospodarstwa, gdzie małorolni stanowili od przeszło stu lat i dziś stanowią znikomy odsetek?

Po drugie: dlaczego właśnie tu a nie gdzie indziej urządza się światowe targi?

WIELKOPOLSKI MIT

a) tradycja pierwsza:

Obejmując w roku 1815 Wielkie Księstwo Poznańskie, wydał z tej racji Fryderyk III Pruski — manifest okupacyjny. Można w nim czytać: „Polacy, i wy także otrzymaliście ojczyznę.., będziecie wcieleni do mojej monarchii, bez ubliżenia waszej narodowości". Manifest okupacyjny, zrodzony pod wpływem ruchów liberalnych nurtujących Niemcy i ogólnoeuropejskie oburzenia na postanowienia Kongresu Wiedeńskiego, oznaczały dla Wielkopolski aż do 1830 r. pomyślne warunki ekonomicznego rozwoju.

Jest własny herb, własny język urzędowy i namiestnik książe Antoni Radziwiłł, skoligacony z większością panujących rodzin w Europie, a już z pruską — szczególnie blisko. W Berlinie mówiono nawet o stworzeniu polskiego korpusu wojskowego. Może by go i stworzono, gdyby nie powstanie listopadowe.

W latach 1816—1830 realizują Prusy koncepcję W. Ks. Poznańskiego jako śpichrza zbożowego Niemiec. W roku 1823 rozpoczęto uwłaszczanie chłopów. Pruska reforma rolna zmierza do uniezależnienia się większych gospodarstw chłopskich, przy równoczesnym proletaryzowaniu drobnorolnych dla wykorzystania ich w niemieckim przemyśle oraz w zintensyfikowanej gospodarce ziemiańskiej i wielkochłopskiej.

Aż do 1848 r. parcelacja nie obejmowała drobnorolnych, którzy szli na emigrację w niemieckie krainy, albo za ocean szukać pracy. Pozostali w kraju — zatrudniali się w w chłopskiej gospodarce jako najemnicy lub w majątkach ziemiańskich — za ordynarię.

Trzymających się kurczowo swoich, drobnych kawałków ziemi — usuwano siłą („rugi pruskie") tak, że kiedy po roku 1848 objęła parcelacja i małorolnych — nie było już ich prawie wcale. Poszli karczować brazylijską puszczę, lub kolonizować Stany Zjednoczone — jako **pierwsi** emigranci z Polski. Każdy emigrancki transport otrzymywał łatwo błogosławieństwo na drogę od wielko-chłopa i ziemianina, których interesy w stałym i licznym odpływie ludności — były takie same.

W ten sposób warstwa społeczna, mogąca stanowić zarzewie walki klasowej, nie tylko, że nie skorzystała z parcelacji, ale sama została rozparcelowana i poszła na wygnanie „w różne świata strony". Krwawe widmo Szeli Wielkopolsce nie zagrażało.

Między ziemiaństwem a wielko-chłopstwem, które zapomniało o krzywdzie wyrządzonej ich biedniejszej braci — zaistniało porozumienie, wyrażające się w tworzeniu wspólnych kółek rolniczych. Prowadzone przez takich ludzi, jak gen. Dezydery Chłapowski czy Julian Krosiewicz i oparte organizacyjnie o parafie kościelne, stanowiły jeden z najsilniejszych sposobów oddziaływania ziemiaństwa i kościoła na chłopów. Uczono najnowszych metod uprawiania roli pod hasłem: „módl się i pracuj, a Pan Bóg jakoś poszczęści". Nie było tu nawet mowy o jakimkolwiek ruchu ludowym. W kółkach rolniczych chodziło jedynie o lepszą, intensywniejszą gospodarkę, ale broń Boże o — zmianę istniejącej społecznej struktury rolnej. Potwierdza to odezwa poznańskiego Komitetu Narodowego, z dnia 25.3.1848, wydana do całego narodu polskiego. Czytamy tam w pewnym miejscu: (powtarzam za Grabskim) „Wszystkich bezrolnych nie posiadających gruntu weźmie pod szczególną i troskliwą opiekę rządu, który wynagrodzi brak własnej ziemi i **zapewni byt lepszy od tego jaki posiadają**" (na folwarki do najmu i do miast na robotników).

Trochę obłudna odezwa. Gdzież w niej choć jedno słowo o rozwinięciu parcelacji na korzyść drobnorolnych? Wielko-chłopi zaakceptowali tu istniejący stan rzeczy i to w ramach polskiej przecież racji stanu, jaką Komitet Narodowy reprezentował. Oto miara zacofania w rozwoju społecznym przy równoczesnym postępie technicznym!

Po roku 1830 sielanka z pruskim zaborcą skończyła się. Następuje okres ciężkiej walki o ziemię, ale przecież nie o zmianę struktury w jej posiadaniu. Historyka zaciekawią napewno postacie Mierosławskiego, Marcinkowskiego, Wawrzyniaka, Drzymały, fakty strajku dzieci wrzesińskich, czy ogólnego strajku szkolnego. Pamięci trudów tej uporczywej walki postawi zasłużony pomnik. W tym jednak wypadku ważne jest, że ziemia zmieniała właścicieli bardzo często, strukturę posiadania natomiast w niewielkim zakresie. Układ posiadania zmienił się o tyle, że wielka własność straciła zaledwie 1/7 ziemi i to na rzecz wielko-chłopów. Gospodarstw małorolnych nie przybyło. Wsie w dalszym ciągu nie zagęszczały się i nie przybywało ich. Nie to co w Galicji, gdzie w 1859 roku było osad 55 tys. o 3 hektarowych gospodarstwach, a w roku 1879 — 270 tys. Małorolni Wielkopolski, a nawet zbędni synowie wielko-chłopów szli w dalszym ciągu na „sachsy i brandenbury" i nad Ren szukać pracy. Nawet przy pańskich folwarkach zastąpili ich robotnicy sezonowi z Galicji i Kongresówki, ponieważ okazali się tańszą siłą roboczą.

Wyrzuceni z życia zyskali piękną pozycję w... literaturze. Ruch emigracyjny w Wielkopolsce był bardzo żywy. W latach 1871—80 poszło na wygnanie 113.669 osób. Błogi stan ludności rolniczej na km kw. utrzymywał się przez to bez przerwy. Wynosił on w tym czasie 38.9 rolników dla Wielkopolski, podczas gdy dla Galicji 78 na km kw.

W okresie Wielkiej Wojny wchodzi Wielkopolska z następującym układem posiadania:

Gospodarstw	ponad 100 ha	— 53.6%
	20—100 ha	— 18,2%
	5— 20 ha	— 23.2%
	poniżej 5 ha tylko	— 5,0%

Mimo więc ostrej i bezwzględnej walki narodowościowej z pruskim okupantem zasadnicza struktura rolna Wielkopolski zmieniła się niewiele i zawsze istniały tu doskonałe warunki na intensywną i racjonalną gospodarkę. Stąd też i wyniki. Już u schyłku XIX wieku przeciętna wydajność z ha wielkopolskiego jest większa od przeciętnej całych Niemiec a nawet i Czech, gdzie klimat i ziemie są bardzo sprzyjające wydajnej gospodarce rolnej. A w Polsce? Hektar poznański jest przeciętnie 2 razy wydajniejszy od galicyjskiego.

Teraz już wie podróżny jadący z biednej ziemi na międzynarodowe targi, dlaczego wsie są tu tak rzadko rozrzucone, dlaczego asfaltowe szosy wiją się wśród kwitnących drzew a w bladoróżowych sadach stoją maszyny rolnicze.

b) tradycja druga:

Historia gospodarcza Wielkopolski — to dzieje przede wszystkim handlu, a dopiero daleko na drugim miejscu — przemysłu w jego rozmaitych historycznych formach.

Już w połowie XV w. jest Poznań międzynarodowym targiem. Przebiegają tędy europejskie szlaki handlowe. A więc: Gdańsk — Poznań — Wrocław — Głogów — Lipsk — Norymberga — Frankfurt/M; dalej: Moskwa — Wilno — Warszawa — Kutno — Łowicz — Poznań, następnie: Poznań — Frankfurt/O — Berlin i inne.

Na poznańskim targu bywało chyba wszystko. Perskie dywany przywożone tu przez chytrych Ormian, lwowskie ryby, moskiewskie futra, galanteria norymberska, sól z warzelni w Halle, zamorskie korzenie, o które szła wtedy zawzięta walka kolonialna, hiszpańskie srebro itd.

Poznań wykształcił sobie eo tempore elitę kupiecką, zrzeszoną w Konfraternie Kupców Poznańskich, Bractwo Budnicze i Bractwo Kupieckie na Chwaliszewie. Zręczni Naramowscy, Szylingowie, Grodzieccy, Ridowie i Winklerowie sprzedawali broń Litwinom, pędzili i po 8.000 sztuk rocznie bydła na zachód Europy, robili tranzakcje na skóry zwierzęce, idące w setki tysięcy sztuk, dostarczali czerwca do barwienia tkanin, lnu, wosku, pierza i spławiali obficie zboże Wartą do Szczecina.

Okres prosperity targu poznańskiego skończył się wraz z Jagiellonami, kiedy to na arenę dziejów gospodarczych Polski wkroczył — „sam naród" — brać szlachecka. W trosce o pomyślność ekonomiczną narodu skrępowano resztę wolności chłopskiej i odebrano mieszczanom prawa handlu. Potomkowie pretorian stracili nagle niechęć do handlu (przed tym tylko dla plugawych żydowinów) i zasmakowawszy rozkoszy gromadzenia kapitałów, rozbudowali szeroko produkcję zbóż, przez powiększenie przedsiębiorstw folwarcznych i zmonopolizowanie spławu do Gdańska. Czego się nie robi pro publico bono!

Jednostronna i monopolistyczna polityka handlowa „panów braci" sprawiła, że wszechstronne dotąd życie gospodarcze uwiędło.

W Wielkopolsce zniknęły możliwości na targi, ale koniunktura psychologiczna pozostała i urealniła się z miejsca w pierwszych okazjach za czasów W. Ks. Poznańskiego.

Kupcy Wielkopolscy rozpoczęli odrazu zaciętą walkę konkurencyjną z niemcami, mając za sobą, dającą się wszechstronnie użyć siłę ekonomiczną pieniądza, zgromadzonego w licznych instytucjach polskich jak Bank Przemysłowców (1865), Bank Związku Spółek Zarobkowych, spółdzielniach tzw. „Rolnikach" itp. Zorganizowane w sprawnie funkcjonujące związki branżowe kupiectwo opanowało najpierw handel artykułami żywnościowymi i bławatnymi. W dążeniach do opanowania handlu zbożem wspomagane było przez ziemian i wielko-chłopów, zainteresowanych żywo w zbywaniu własnej produkcji. W drugiej połowie XIX w. ożywił się także handel bydłem i skórami.

Na poznański rynek włączyły się z czasem artykuły czysto przemysłowego pochodzenia. Wielkopolska nigdy nie była uprzemysłowiona, choćby z tego względu, że daleko stamtąd do źródeł surowcowych a w koncepcji pruskiej leżał jedynie rozwój rolnictwa. Jeżeli jednak mimo to i mimo nacisku politycznego ze strony Prus udało się Hipolitowi Cegielskiemu założyć już w 1846 roku skromną na razie fabryczkę maszyn rolniczych, to między innymi dlatego, że nie natrafił on na konkurencję obcego kapitału przemysłowego, ponieważ takiego kapitału, przynajmniej na odcinku przemysłu maszyn rolniczych zupełnie nie było. I jeszcze jedno. Kiedy Cegielski rusza przemysł Wielkopolski, natrafia na wszechstronnie przygotowany i sprzyjający mu grunt. Ziemianie i wielko-chłopi są zainteresowani w posiadaniu maszyn rolniczych, ponieważ intensyfikują one ich gospodarstwa a więc gwarantują **nienaruszalność istniejącego społecznego stanu posiadania ziemi.**

Tak więc w Wielkopolsce wspierały się wzajemnie przez szeroko rozbudowany aparat bankowy trzy polskie klasy społeczne: ziemiaństwo, wielko-chłopi i handlujące mieszczaństwo.

W Królestwie będzie trzeba czekać jeszcze blisko 20 lat na uwłaszczenie chłopów a w tym czasie hamuje się dopiero rugi czynione przez ziemiaństwo (ukaz gen. Paskiewicza z 1849 roku). W epoce kapitalizmu czas biegł szybko. Uwłaszczenie pruskie z 1823 r. wywołało przez kilkadziesiąt lat wprost rewolucyjne skutki. Skutki rosyjskiego uwłaszczenia nie dogoniły już nigdy procesów rozwojowych Wielkopolski.

W tym samym czasie w Galicji trwa ofensywa szlachecka przeciw chłopom. Jeszcze w latach 50-tych będzie pisał tam ks. Kalinka o chłopie, że był i jest zawsze biedny i leniwy, a na rozparcelowanej ziemi nie potrafi gospodarować.

A w Wielkopolsce już ma szansę powszechnego zbytu fabryka maszyn rolniczych, w roku 1846...

W Wielkopolsce istniały już co najmniej od połowy XIX w. rzeczowe warunki na odżycie targów. Nie przepuszczono żadnej szansy wznowienia starej tradycji jarmarku poznańskiego, pojętego nie tylko jako rewia wytwórczości, ale przede wszystkim jako **miejsce konkretnych tranzakcji handlowych.**

Kalendarz targów wielkopolskich z czasu zaborów przedstawia się bogato. Rok 1850 — targi rzemieślniczo - przemysłowe w Poznaniu (70 wystawców). Do roku 1907 odbyły się podobne targi w Gostyniu, Szamotułach, Pleszewie, Gnieźnie, Lesznie, Kościanie, Ostrowie, Inowrocławiu i Bydgoszczy. 1907 — wystawa przemysłowa w Poznaniu (145 wystawców). 1910 — wystawa przemysłowa w Bydgoszczy (ponad 100 wystawców). Na wszystkich tych targach można było oglądać wytwory przemysłów: maszyn rolniczych, metalowego, odzieżowego, drzewnego, chemicznego, ceramicznego (Chodzieża) meblowego, tytoniowego, cukrowniczego itd.

Poznaniacy biorą udział w zagranicznych targach międzynarodowych i zdobywają tam pierwsze nagrody. Cegielski otrzymuje w 1862 roku pierwsze miejsce za swoje maszyny rolnicze w Hamburgu i Londynie.

Kiedy więc polski przemysł rolniczy wyróżnia się zaszczytnie w Londynie a Wielkopolska uprawia ziemię pługiem własnej produkcji, dowiadujemy się z galicyjskiego „Rocznika Towarzystwa Agronomicznego" (z 1851 roku), że za olbrzymie pieniądze orze tam pańską ziemię właśnie angielski pług, ciągnięty przez angielskie konie, popędzane przez autentycznego Anglika.

Teraz już wie podróżny jadący z biednych stron na targi, dlaczego tu gdzie krzyżują się drogi z Wrocławia, Katowic, Łodzi, Warszawy, Torunia, Królewca, Bydgoszczy i Szczecina urządzono w końcu kwietnia 1947 roku międzynarodowy wielki jarmark.

WIELKI JARMARK

Odbytym ostatnio Międzynarodowym Targom w Poznaniu mógłby nie bez racji postawić najrozmaitsze zarzuty i przeciętny zwiedzający, i fachowiec, powiedzmy — ekonomista.

Co powiedziałby pierwszy?

— Poco wystawiać wspaniałe artykuły włókiennicze, kiedy ich nie można nigdzie w kraju kupić, nawet na targach. Czesi i Szwedzi przywieźli ze sobą starannie opracowane prospekty w języku polskim, a gospodarze targów nie raczyli przygotować dla obcokrajowców, czy nawet dla swoich odpowiednich prospektów, reklamujących naszą wytwórczość. Związek Radziecki sprzedawał po bardzo niskich cenach papierosy, cukry, czekolady i owoce. Dlaczego nie robili tego gospodarze?

A co drugi krytykujący?

— Nie można urządzać targów, rozumianych jako miejsce tranzakcji, punkt wyjścia przemysłu polskiego na rynki światowe, kiedy się właściwie nie zawarło międzynarodowych umów regulujących sprawy płatnicze. Dotychczas, międzypaństwowy pieniężny miernik wartości — dolar — ukrywa się w podziemiu ekonomicznym i trzeba albo przeprowadzić amnestię kapitału, albo zawrzeć umowy o bezgotówkowych przelewach. W przeciwnym razie ilość i jakość zawartych tranzakcji będzie mierna, jak w wypadku targów poznańskich. Gdyby ów ekonomista był zwolennikiem liberalnego gospodarowania, lub lekko z angielska reglamentowanego, zwróciłby uwagę na to, że na ostatnich wielkopolskich targach nie przejawił się prawie zupełnie pierwiastek wynalazczości narodu. Cała produkcja polega na odtworzeniu nieraz bardzo starych wzorów produkcyjnych. Nie widziało się nigdzie ulepszeń i wynalazków, stanowiących przecie główną część postępu. Co innego Targi Bry-

tyjskiego Przemysłu, trwające właśnie w Londynie! Ho, ho tam dopiero przejawia się w całej okazałości geniusz wynalazczy brytyjczyków. Nylon (sztuczny jedwab z celulozy) — materiał, z którego robiono w czasie wojny spadochrony dla skoczków, lądujących pod Arnheim, służy obecnie produkcji włókienniczej i galanteryjnej. W Londynie można oglądać zupełnie nowy, nieznany w świecie produkt — rozciągliwe żelazo kowalne, stanowiące pomost między stalą a żelazem. Można zapoznać się z całym mnóstwem urządzeń, zastępujących pracę ludzką i tworzących przez to rezerwę sił dla działalności społeczno - kulturalnej robotnika.

Obu krytykom można by odpowiadać. Lepiej jednak zwrócić im uwagę na kilka następujących faktów:

1. Mimo trudności komunikacyjnych i złej pogody zwiedziło Międzynarodowe Targi w Poznaniu ponad 300 tysięcy ludzi.

2. Udział prywatnych wystawców osiągnął 34%, chociaż nasza gospodarka jest w bardzo poważnym zakresie upaństwowiona lub uspołeczniona.

3. W czasie trwania targów widziało się w Poznaniu setki młodzieży akademickiej z Politechniki, Akademii Handlowych i fakultetów ekonomicznych całej Polski.

Przytoczone powyżej fakty uspasabiają do optymizmu. Wskazują one mianowicie, że ogólna postawa narodu wobec zagadnień gospodarczych uległa pomyślnemu rozwojowi.

W czasie minionej wojny prawie każdy obywatel toczył ciężką walkę o swój materialny byt. W ramach jednostkowej, osobistej ekonomiki przekonano się o pierwszorzędności momentów gospodarczych w zmaganiach o narodowe „być albo nie być".

Te **przeszło 300 tysięcy** zwiedzających targi pokazało nową postawę społeczną, polegającą na upierwszorzędnieniu sprawy rozwoju gospodarczego, na doszlusowaniu go do innych historycznie zatwierdzonych wartości, wytyczających pomyślne dzieje narodu.

Przejście z gruntu ekonomiki osobistej na uspołecznioną dokonuje się również. Świadczy o tym liczny udział prywatnych przedsiębiorców w poznańskiej imprezie. Jest do rozegrania sprawa między państwem a inicjatywą prywatną. Ma ona jednak zdrową podstawę, wyraża zrozumienie doniosłości rozwoju ekonomicznego państwa. Na targi przyszły przecież obie, nieco jeszcze zwaśnione strony — a rok temu jeszcze by się nie zeszły.

Wreszcie akademicka młodzież — jutrzejsi projektodawcy i wykonawcy gospodarczych planów. Zwiedzającego targi musiała uderzyć ruchliwość ludzi w różnokolorowych czapkach studenckich. W halach szkicowano plany czeskich obrabiarek, oglądano szczegółowo szwedzkie narzędzia, bardziej zapaleni wsuwali się pod podwozie francuskiego samochodu Ranaulta. Studiowano konstrukcje maszyn rolniczych i innych przemysłów, opukiwano starannie lokomotywę z fabryki Cegielskiego. A ileż przedyskutowano nowych pomysłów i projektów i wynalazków! Tu należy szukać geniuszu pomysłowości narodu. Ci przyszli konstruktorzy nie będą już tym razem „Jankami Muzykantami" albo „Antkami" Prusa w dziedzinie sztuki konstruowania maszyn. Gdzie jak gdzie, ale na poznańskich targach można było zrozumieć w czym widzi jutro Polski „pokolenie przyszłą wiosnę niosące".

„JEST TYLE SIŁ W NARODZIE"

Gdyby wracający z targów podróżny jechał tym samym pociągiem Poznań — Lublin, byłby może świadkiem rozmowy, którą przez kilka godzin prowadzili — pewien inżynier z Radomia i dwaj studenci z ekonomii i Politechniki w Łodzi.

Przez ekran okna pulmanowskiego wagonu przesuwał się ten sam barwny film o Wielkopolsce.

Inżynier, posiadający w Radomiu sporą fabryczkę przerobu papieru, a więc przedstawiciel prywatnej inicjatywy opowiadał, że przywiózł na targi kilkanaście milionów złotych, ale nie mógł nabyć pięknej czeskiej obrabiarki. Czesi zażądali dolarów i ministerialnego pozwolenia na kupno. Dolary by nawet dał, bo ma, ale ich ujawnienie, jak w ogóle każdej innej wielkiej ilości pieniędzy grozić może więzieniem. Zapytany przez przyszłego ekonomistę, jak wielkie kapitały drzemią nieuruchomione w gospodarce narodowej odpowiedział, że jego zdaniem, ilość niepracującego kapitału dolarowego, stezauryzowanego i w złotych polskich, stanowi około 35% ogólnego bogactwa Polski.

Jest do rozegrania sprawa między państwem a inicjatywą prywatną, które usypia jeszcze dziś kolosalne wartości ekonomiczne. „Niechże więc duch w nie wstąpi i śpiące niech pobudzi". Rozegranie sprawy uruchomi nie tylko wszechstronną potęgę pieniądza, ale włączy daleko pozytywniej niż dotąd w narodową gospodarkę — siły i talenty ludzkie. Ściągnie je ostatecznie z „wewnętrznej" emigracji.

Przyszły ekonomista wdał się w dyskusję z inżynierem, usiłując go przekonać o celowości gospodarki planowej, w schemat której powinni się włączyć i prywatni przedsiębiorcy, zachowując przewidzianą prawem swobodę. Inżynier i zgadzał się i nie. Dziad założył prowadzoną obecnie przez niego fabryczkę jeszcze w latach 60-tych ub. stulecia i pracując indywidualistycznie osiągał zawsze zysk i szacunek u ludzi.

Takie czy inne myślenie gospodarcze jest ostatecznie wynikiem walki między ścierającymi się tradycjami. Silniejsza zwycięża.

Młody, przyszły ekonomista, wychowywany właściwie na miedzy, oddzielającej doktryny liberalne od socjalistycznych, nie mógł przekonać inżyniera, za którym stały dziesiątki lat określonych stosunków produkcji i nie mógł wytłumaczyć przekonywująco sensu nadchodzących dziejów gospodarczych.

Do rozmowy przyłączył się student Politechniki. Opowiadanie jego składało się z bardzo prostych obrazów: Pisze właśnie pracę dyplomową na temat kotłów. Oglądał ich rozmaite typy w fabryce Cegielskiego (największej fabryce lokomotyw). Wziął plany kotłów z wydziału technicznego zakładów, ale je poprawi, ponieważ nie zupełnie są nowoczesne. W rozmowie z robotnikami powiedział, że przygotuje dla nich nowe, daleko oszczędniejsze kotły. A kiedy żegnając się ściskał brudne od smarów ręce — skłonił się głęboko. Tyle słów opowieści.

Nadchodzi pokolenie, wyrastające z nowej tradycji gospodarczej, które pokłoniło się nisko **„do stóp pracującego w ojczyźnie człowieka"**.

Czy nie określa ono wyraźnie czasów, które nadchodzą?

Wiesław Jażdżyński

Lech Budrecki

Nasza prowincja

INWAZJA PROWINCJONALIZMU

Aleksander Wat opatrując komentarzem niedawno ogłoszoną ankietę „Odrodzenia" apelował do młodych ludzi z polskich miasteczek, do młodych ludzi z prowincji, jako do dużego zbiorowiska społecznego, zawierającego niewątpliwie wiele talentów. Słowa jego są jak gdyby hasłem do **ponownej inwazji prowincjonalizmu** na terenie naszej literatury, taka bowiem miała miejsce w ciągu kilkudziesięciu ostatnich lat, z czego sobie niedość zdajemy sprawę. Nie uważam tego zjawiska ani za tragiczne, ani za gorszące, jak to czynili ezoteryczni poeci Młodej Polski, przerażeni żargonem prowincji, odzywającym się w wierszach skamandrytów. Ale wtargnięcie szerokich mas drobnomieszczańskich do literatury polskiej było faktem niewątpliwie znaczącym. Okres lat międzywojennych przynosi ze sobą największe triumfy prowincjonalistów, którym udaje się przedostać na fotele P.A.L-u i na stanowiska przywódców politycznych (jakże obficie w prawicowym ruchu ludowym).

Jak wygląda owa osławiona prowincja, z której ci nieliczni przedstawiciele inteligenckiego ghetta i małomieszczaństwa wyruszali na podbój rynków stolicy? Jak wyglądały miasteczka, których obraz odcisnął się w pejzażowych wierszach Tuwima i Czechowicza albo w literaturze typu Bałuckiego i si licet parvae... Miłaszewskich. A przecież nie były to wyłącznie Obrzydłówki, czy Capowice, wegetatywne osiedla obdarzone kilku uliczkami, ratuszem, rynkiem i burmistrzem, jako najważniejszymi akcesoriami miasta.

PRZEZ SZCZEKOCINY I BIŁGORAJ

Mówiąc o polskiej prowincji upraszcza się często zagadnienie, sprowadzając wszystkie polskie miasteczka, jakby do jednego **typu wzorcowego.** Ten błąd prowadzi w końcu do tego, że rozróżniamy Sosnowiec od Zamościa jedynie na podstawie położenia geograficznego i zaludnienia.

Miasteczka polskie możnaby uogólniając podzielić na trzy kategorie: na **agrarne, handlowo - agrarne** i **zindustrializowane.** Sulejów, Bełchatów, Chęciny, Włodawa stanowią typ pierwszy, Chełm, Piotrków, Kielce drugi, a Będzin, Siemianowice, Pabianice trzeci. Podział taki wydaje się konieczny, pozwala nam bowiem na wyodrębnienie trzech różnych, nieraz przeciwnych, ośrodków ekonomicznych. Postarajmy się przyjrzeć ich wzajemnemu ustosunkowaniu. Na blisko 700 miasteczek istniejących w Polsce przedwrześniowej 80 — 85% stanowiły miasteczka agrarne, stojące na pograniczu wsi i miasta. Są to zazwyczaj 5 — 8 — 10 tysiączne osiedla o wielkich ambicjach przy nieproporcjonalnie małej roli jaką spełniają w naszym życiu kulturalno - gospodarczym. Pokrywając teren całej Polski te Szczekociny czy Biłgoraje pozostają na marginesie wydarzeń socjalnych, które odbijają się tu w szczególny sposób. Aby zrozumieć to, trzeba się przyjrzeć strukturze społecznej tych miasteczek. Noszą one zdecydowanie drobnomieszczański charakter, chociaż większość ich mieszkańców posiadając tuż przy domach karłowate działki ziemi, trudni się rolnictwem.

Jednakże nie są to już chłopi, znaczna część spośród nich przeszła na rzemiosło i sklepikarstwo a tym samym do małomieszczaństwa, ubiegającego się o uznanie u miejscowej inteligencji. Ta ostatnia ograniczająca się jeszcze w II połowie XIX wieku do triumviratu: ksiądz, nauczyciel, lekarz, z czasem dokooptowuje powoli nowych członków właśnie spomiędzy drobnych kupców. Cechą szczególną w tym układzie społecznym jest absolutny nieomal brak proletariatu. Może gdzieś jest kilku robotników w małej fabryczce, może w jakimś większym zakładzie krawieckim pracuje dwóch albo trzech czeladników. I na tym koniec. A pozostali, gros zaludnienia owych przeróżnych Małogoszczy stanowi coś przejściowego pomiędzy chłopstwem a rzemieślniczym wyrobnictwem, opartym o drobną wytwórczość, o rozpowszechnione wszędzie chałupnictwo.

I kto bierze tutaj udział w jakiejkolwiek działalności kulturalnej? Na prawdę nie wielu, bardzo nie wielu. Rejestr nazwisk okazałby, że wypełnialiby go i wypełniają przedstawiciele miejscowych „wyżyn" socjalnych. A reszta? Reszta po ukończeniu najwyżej 6 klas wracała do zajęcia swoich ojców. Jednocześnie wytwarzała się silna grupa ludzi zbytecznych, ludzi pozbawionych pracy. Wzbogacali oni regularnie liczbę kryminalistów, pomnażając swoimi życiorysami kartoteki posterunków policyjnych. Tak działo się w większości polskich miasteczek szturmowanych na jarmarkach dostawami folwarków i drobnych gospodarstw, choć folwarki sięgały dostawami i do większych miast. Wegetacyjny tryb życia, niski przyrost ludności nie wskazywał w niczym przez dziesiątki lat na możliwość wzrostu tych osiedli. Dopiero zmiany społeczne i gospodarcze, jakie zachodzą, mogą i powinny uczynić z nich nowy typ wsi — miasteczka, spowrotem **komasującego wsie rozdrobnione.** Proces parcelacji osad, jaki nastąpił po pańszczyźnie, dał nam w wyniku 6—8 razy więcej wsi. Ośrodki gminne Z. S. Ch. tworzyć będą nową strukturę gospodarczą dla takich przyszłych wsi - miasteczek. Spółdzielnie zbytu i wytwórcze przybliżą te nowe wsie — miasteczka do istniejących industrialnych, stworzą warunki ekonomiczne i społeczne dla jednolitej cywilizacji i kultury narodu, tak, jak była ona dotąd jednolita wegetatywnie. Atmosfera dworu unosząca się nad polskim miasteczkiem staje się znacznie wyrazistszą w odniesieniu do większych ośrodków prowincji, posiadających charakter nie tylko agrarny, lecz także i handlowy.

WOKÓŁ GIEŁDY ZBOŻOWO-HANDLOWEJ

Gdyby zapytano kogoś z Lubelszczyzny, czy też Kielecczyzny, orientującego się dobrze w ekonomicznym życiu okolicy, gdzie znajduje się jej centrum, wskaże na miasto kilkudziesięciotysięczne, większe od Staszowa, Pińczowa, może już takie jak Zamość, a na pewno jak Lublin, Kielce. Tu bowiem koncentrowały się w większym wymiarze obroty gospodarczo - handlowe. Już nie w małych sklepiczkach, już nie na wyboistym rynku, a w resursach obywatelskich, w kawiarniach „ziemiańskich", gdzie gośćmi bywali z reguły kupcy — mieszczanie, w urzędach skarbowych dokonywały się transakcje rozstrzygające o finansowej *sytuacji „posiadających"* na prowincji. Dla załatwienia interesów zjeżdżali się tu ziemianie, schodzili i zjeżdżali się kupcy. Kupcy miejscowi nie przypominają sklepikarzy z zapadłych osiedli. Utrzymywali już kontakt z metropolią, z tranzytowymi punktami dla ważniejszych rodzajów towarów. Wraz z ziemiaństwem nadawali ton miastu. Tym bardziej, że ziemiaństwo opuszczało coraz częściej swoje majątki, przenosząc się z dworów do miast wojewódzkich i powiatowych, choć to była niższa ranga. Powiatowe były bowiem różne. I świeżo powstałe i znacznie częściej stare, podupadłe już, zahamowane w rozwoju, obnoszące resztki dawnej swojej wspaniałości, jak niegdyś wielki Piotrków, obok młodszego, ale za to dobrze prosperującego na zbożu i bydle Kalisza. Stanowią one w bardzo poważnym stopniu pozostałość dawnych ośrodków kulturalnych, zamierających z biegiem czasu, schodzących coraz niżej w hierarchii cywilizacyjnej. Świetność Piotrkowa jest z całą pewnością nie do przywrócenia, wręcz przeciwnie należy się liczyć z tym, że w najbliższych latach miasteczko to będzie znaczyło o wiele mniej niż mało znane dotychczas osady na Śląsku czy w Zagłębiu.

Ale w tych większych właśnie, kilkudziesięciotysięcznych miastach skupiała się i **skupia** główna masa inteligencji i jej to historię i życiorysy, wyrosłe na tym tle i w tych warunkach (zdając sobie i nie zdając z tego sprawy) przedstawiała literatura od Romanowskiego, Wilkońskiego, Lama, Bałuckiego, Zapolskiej aż po Żeromskiego, Dąbrowską, Struga, Nałkowską, Rudnickiego i Łopalewskiego.

KU PRZEDMIEŚCIOM

Przejeżdżając przez Śląsk lub Zagłębie łatwo można zauważyć, że prawie wszystkie większe miasta są otoczone wieńcem drobnych osad przemysłowo-górniczych. Ich nazwy zapamiętuje się bez trudu. Siemianowice, Mysłowice, Giszowice... Drobne skupiska ludzi i domów dokoła fabryk czy też kopalni. Tak samo jak one, identycznie niemal wyglądały w 1877 r. Sosnowiec a w 1873 Zawiercie. Były takie dotąd, dopóki przemysłowcy niemieccy (Dietel, Schön i inni) nie wszczęli gwałtownej industrializacji tych okolic. Zresztą podobna sytuacja wytworzyła się i dokoła Łodzi, dokoła 50 tysięcznej w 1870 r. — Łodzi. W tymże samym roku powstały zakłady Krusche i Endera w Pabianicach. Zaczął się wspaniały wzrost tych rejonów, który uczynił z prowincjonalnej Łodzi miasto przeszło półmilionowe, nie wiele mniejsze od Marsylii. Podobna przeszłość warunkuje „inność" składu społecznego śląskich miasteczek. 90% ludności stanowi tu bezsprzecznie proletariat. Drobne mieszczaństwo i inteligencja są grupami i nielicznymi i pozbawionymi tak wielkich wpływów jak dzieje się to np. w zacnych Szczekocinach albo w o ileż większych Kielcach. Mimo to, te właśnie warstwy i tu brały najżywszy udział w życiu kulturalnym. Na 25% kończących miejscowe gimnazjum w Dąbrowie ogromną większość stanowiła młodzież inteligencka, opuszczająca z reguły swoje miasteczka dla dalszych uniwersyteckich studiów.

Los tych właśnie industrialnych osiedli, z których wyruszali niejednokrotnie młodzi pisarze i działacze proletariaccy, by później w wyniku z trudem uzyskanego awansu społecznego wejść do literatury i polityki, jest jednak znacznie mniej okrutny, niż ten jaki czeka Trampol albo Szczebrzeszyn.

Fabryczne miasteczka zdążają do roli przedmieść, łączą się ze sobą spajając w jedno wielkie miasto. Włączenie Wielkich Hajduk w 1939 r. do Chorzowa obrazuje początek takiego właśnie procesu. Z Siemianowic, z Mysłowic powstaną wkrótce katowickie przedmieścia, przedmieścia stojące na wyższym stopniu cywilizacji, niż taka np. przedwojenna **warszawska** Wola.

Jan Maria Gisge

SYN W GIMNAZJUM

Edwardowi Regdosowi.

Stałem przy wejściu. Kłos mi się nakłonił —
zaszumiał znagła widok twoich chat
Sudole! — ścieżka błotnista i siano w stodole — —
Drzwi jak skrzydła odchylał wiatr.

Cajgowe portki, koszula zapięta na guzik —
Kapelusz — zły księżyc nad głową stał.
Cienie z wiatrem weszły do klas rojnych
Ule? — — Stałem — biedny na wróble strach.

Obce dzieci przemknęły zostawiając ślad:
roześmiał się chłopiec pachnący i czysty — chłop?
Dokąd mnie ojciec zaprowadził?
Upadła mi łza —
smutna piosenko ma!

Jan Huszcza

ilustr. A. Strumiłło

Miasteczko Zapadniki

(fragmenty powieści z czasów przedwojennych)

WŁAŚNIE zrywano z kalendarzy ściennych ostatnie kartki obfitującego w tanie jabłka miesiąca sierpnia. W tym czasie słońce wstawało coraz później, dokładnie o godzinie 4,40, zachodziło, jak łatwo się domyśleć, coraz wcześniej, dokładnie według czasu środkowo-europejskiego o godzinie 18,30.

Wschodami słońca mało kto, prócz furmanów, ogrodników i służących interesował się w Zapadnikach. Służące czyniły to nie z zamiłowania do wzruszeń, ale z obowiązku, gdyż musiały wcześnie wstać, aby wydoić krowy, przepędzić je przez wygon na miejskie pastwisko; wrócić; przynieść z pod pompy wodę, dzieląc się przy okazji najświeższymi, odpowiednio skomentowanymi wiadomościami i przygotować śniadanie „dla swoich państwa". Furmani i ogrodnicy także ze względów zawodowych nie mogli sypiać do siódmej, gdyż nikt im pensyj każdego pierwszego, jak to działo się po urzędach, nie wypłacał.

Zachodami słońca interesowało się natomiast znacznie więcej ludzi, bowiem, choć nie odkryjemy żadnej nowej prawdy, lecz stwierdzić musimy, iż po zachodzie następowała ciemność, pod której osłoną chodzono parami na dalekie spacery do parku a nawet i do lasku, celem wymiany myśli i uczuć.

Korzystając z ostatnich ciepłych dni sierpniowych, kąpano się jeszcze zawzięcie. Oczywiście, gdzie kto chciał, gdyż ani innych plaż niż dzikie, ani kąpielisk koncesjonowanych w Zapadnikach nie znano. Ci, którym nie odpowiadała woda, mimo wszystko, coraz zimniejsza, używali sportu kajakowego, najchętniej w pobliżu tartaku.

Sport kajakowy, wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, także nie jest wolny od niemiłych niespodzianek, bo oto, pewnego popołudnia, nieco wdół od tartaku, rozległ się, że użyjemy wypróbowanego zespołu słów, mrożący krew w żyłach okrzyk:

—Raatuunku!

Nieliczni, obecni w tym miejscu na brzegu, mogli zauważyć kajak, który nagle jednym dziobem przechylił się ku górze, a drugim automatycznie ku dołowi pod wodę, zanurzając jednocześnie dwie, jeszcze przed chwilą energicznie wiosłujące, panie.

—Raaatuuunku! — rozległo się po raz drugi i dlatego sytuacja była nie po temu, aby zastanawiać się nad przyczynami, które przesądziły o nieszczęściu, bowiem, jak wynikało z tonacji, w jakiej dwukrotny okrzyk dobiegł do brzegu, paniom groziło zatonięcie z tej prostej przyczyny, że nie umiały pływać, a pozatem jechały ubrane jak do teatru, bo w kapeluszach i sukniach uszytych według najświeższej mody.

Żeby jednak pośpieszyć na ratunek, należało albo rozporządzać łódką, albo rozebrać się i płynąć w kierunku wzburzonych, szeroko rozchodzących się kręgów.

Łódki nie było, a rozbierać się nikt jakoś nie śpieszył z tego chyba powodu, iż nie wypadało mężczyznom rozbierać się do naga w obecności, chociaż i tonących, ale kobiet, byłby to bowiem przykry wypadek jawnej obrazy publicznej moralności.

Dlatego ograniczono się do udzielenia pożytecznej wskazówki:

— Niech P. T. panie starają się dopłynąć do brzegu, a tu jakoś można będzie obeschnąć!

Niektórzy nawet biegli wzdłuż nurtu, bowiem panie porywała woda, i przykładając do ust zwiniętą w trąbkę rękę, krzyczeli coraz zawzięciej:

— Do brzeeegu! Prosimy do brzegu!!!

Propozycja była niewątpliwie trafna, trudniej jednak do niej się zastosować, gdyż, jak wspomnieliśmy, panie pływać nie umiały i, gdyby nie nagłe pojawienie się pewnego, młodego człowieka, nieszczęsne dopłynęłyby do brzegu, ale może po kilku tygodniach i w innym stanie, bowiem jest rzeczą ponad wszelką wątpliwość stwierdzoną, iż pewne ciała i przedmioty, nie mające nic wspólnego z metalami szlachetnymi, pod wpływem wody dość szybko i gruntownie zmieniają swoją postać. O tym wiedzą z doświadczenia przede wszystkim gosposie: jeśli zerwać z grzędy ogórek i wrzucić go do wody, to po pewnym czasie rozkiśnie jak stary kalosz, zostawiony w błocie przez notariusza, i obrośnie siwym nalotem pleśni. Podobnie mogłoby się stać i z ciałami pań, gdyby właśnie nie młody człowiek, który, gdy tylko się zjawił, bez namysłu zrzucił z siebie ubranie i popłynął na z każdą chwilą zmieniające się pod wpływem prądu miejsce wypadku.

Ciężko dysząc, młody człowiek — ku zadowoleniu rozbieganych po brzegu — wytaszczył obie ofiary na piaszczystą odmiel.

W dalszym ratowaniu wzięli już udział wszyscy, intensywnie stosując sztuczne oddychanie.

Po odzyskaniu przytomności panie, odpowiednio dramatycznym głosem, do jakiego jesteśmy przyzwyczajeni we wszystkich tego rodzaju sytuacjach, zawołały:

— Kim jest nasz wybawca?!

Gdy zadość czyniąc pytaniu, wskazano, panie chętnie zawisłyby na jego szyi, lecz wybawca, choć wzrostu więcej niż średniego, był szczupły, w dodatku bardzo zmęczony i nie wiadomo, czy utrzymałby na sobie ciężar, wyrażający się napewno (łącznie z namokniętymi sukniami) cyfrą wyższą niż 200 kg.

Poza tym — wybawcą tym był młody historyk, nauczyciel Wójcikiewicz, a panie, aczkolwiek nie żywiły niechęci do tej dziedziny wiedzy, to przecież żywiły ją do jej zapadnikowskiego przedstawiciela. Zapomnieliśmy bowiem powiedzieć — o czym wszyscy świadkowie wypadku już od pierwszej chwili wiedzieli, — iż te panie, to żona dyrektora gimnazjum i jej stryjeczna siostra, Kwiatkowska.

Dlatego podziękowanie nie wypadło tak spontanicznie i żywiołowo jakby tego należało oczekiwać, niemniej w serca uratowanych zapadły poraz pierwszy ziarna sympatii i wdzięczności: choć i Wójcikiewicz, ale bądź co bądź wybawca.

Dlaczego jednak z taką, oględnie mówiąc, rezerwą odnoszono się do Wójcikiewicza?

Historyk, mimo, iż od paru lat pracował na niwie szkolnej i zdobył sobie miłość uczniów a mir wśród większości nauczycielstwa, nie cieszył się uznaniem władz nie tylko szkolnych, ale i administracyjnych. „To człowiek narwany i nieodpowiedzialny", mówiono o nim.

Nie żywimy najmniejszego zamiaru sprzeciwiania się władzom zarówno szkolnym jak i administracyjnym, gdyż zawsze byliśmy przeciwko wszelkim przejawom anarchizmu, i dlatego śpieszymy opowiedzieć się również przeciwko Wójcikiewiczowi.

Bo co to był za człowiek? Nigdy nie chciał przemawiać na uroczystych akademiach, sceptycznie odnosił się do wielu poczynań na terenie Zapadników i starał się podważyć działalność zarówno koniarzy jak i kolejarzy, nazywając ją — cytujemy jego słowa, własnych nie znajdując na takie bluźnierstwo — „bezpłodną i pogrążającą w marazmie".

Tenże Wójcikiewicz wcale nie zabiegał o to, żeby zyskać zaufanie elity towarzyskiej, której przewodzili porucznik, burmistrz i przodownik. Mało tego, często chodził na spacery wspólnie z uczniami (nie synami najświatlejszych obywateli) i czytał im jakieś „nowości wydawnicze".

Jego zachowanie się, niejednokrotnie obserwowane przez posterunkowego Kwaśkowiaka, przysparzało wszystkim wiele kłopotu. Ostatnio zaś wogóle jako wykładowca znalazł się pod znakiem zapytania i lepiej by uczynił, gdyby z wakacyj wcale nie wracał do Zapadników. Że tego jednak nie uczynił, to jeszcze jeden dowód, iż wykształcenie nie zawsze idzie w parze z rozsądkiem.

Myliłby się jednak ten, kto by sądził, iż wypowiadając nasze cierpkie uwagi choć przez chwilę łudzimy się, że wpłyną dodatnio na postępowanie Wójcikiewicza. Powtarzamy: myliłby się... i na dowód więcej do nich nie nawiązujemy, pogrążając się w kontemplowaniu piękna kończącego się dnia, tym bardziej, iż z podmiejskich sadów dobiegał śpiew dziewcząt, umilający w tych okolicach wszystkie dni sierpniowe, co należało zawdzięczać właścicielom i dzierżawcom sadów, którzy — chcąc z korzyścią dla siebie i swoich rodzin dysponować jak największą ilością jagód — wynajmowali do ich zbierania ubogie dziewczęta pod warunkiem, że będą w czasie pracy śpiewały. Szczęśliwe to posunięcie powinno u wszystkich wzbudzić szacunek, gdyż z jednej strony dawało okazję do rozwinięcia zamiłowań wokalnych wśród ubogich dziewcząt, a z drugiej skutecznie chroniło je przed dawaniem upustu apetytowi na cudze jagody, zwiększając jednocześnie wydajność pracy.

Inne znów posunięcie chroniło przed zbytnią demoralizacją chłopców z miasteczka, którzy tu i ówdzie próbowali w zrozumiałym celu nocą zakradać się przez płoty do sadów.

Do chłopców tych stróże strzelali z fuzyj ładunkami, zawierającymi, prócz prochu, grubsze gruzoły soli kuchennej. Trafieni takim ładunkiem — przeważnie w nieprzyzwoite miejsca — nawet po kuracji,



gdy już, niegroźny dla życia a mimo to śmiertelnie dokuczliwy proces rozpuszczania się soli pod skórą kończył, odczuwali zdecydowaną niechęć do owoców i bardzo rzadko ryzykowali wznawianie zakazanych wypraw, cynicznie godzących w prawo poszanowania cudzej własności.

* * *

Moja droga Alinko — pisała w początkach listopada dyrektorowa do siostry swojej w Lublinie — wybacz, że tak długo się nie odzywałam, ale tu u nas różne były nowości i dlatego nie miałam czasu. Przede wszystkim przyjechał do nas nowy polonista, nazywa się Karasek i ma na imię Witold, a my go tu bardzo nie cierpimy, bo nie zamieszkał u naszej biednej Ziuty, (Biedna Ziuta—pani Kwiatkowska. Przyp. nasz), przyczem mnie i Ziutę ledwo Pan Bóg nie powołał do siebie, bo omal nie potonęłyśmy w Olszance, gdyby nie Wójcikiewicz, którego trochę zaczynam cenić i widzę, że nie jest taki zły człowiek, za jakiego tu w naszym towarzystwie uchodził, chociaż farmazon.

A obaj oni, to jest Karasek i Wójcikiewicz, chodzili razem z całym gimnazjum na wycieczkę i poznali Zuzannę, córkę pani Domaradzkiej, u której byłyśmy z Tobą, pamiętasz, w zeszłym roku na truskawkach.

Eugenia (Domaradzka - matka! Przyp. nasz) skłania się ku temu, żeby Zuzię wydać za Karaska, ale ja z Ziutą mamy zamiar połączyć ją z Wójcikiewiczem. Taki sam zamiar ma i sama Ziuta, do czego mi ze łzami w oczach przyznała się, gdyśmy siedziały obok siebie w kinie na wstrząsającym filmie „Szlakiem hańby" („Szlakiem hańby" — polski wstrząsający film. Przyp. nasz), który u nas wyświetlają po raz czwarty z niesłabnącym powodzeniem i tylko Miluś (Miluś — dyrektor, mąż pani dyrektorowej. Przyp. nasz) z tego kpi jak zwykle.

Z Milusia to już chyba nigdy nie będę miała prawdziwej pociechy, bo jak nie siedzi w szkole, czy na konferencjach, to czyta swoje jakieś naukowe książki w domu i uważa, że może być ze siebie zadowolony. Czy Ty uwierzysz, że jego nawet nie obchodzi postępowanie Karaska wobec mnie i Ziuty?!

Gdy mu powiedziałam, żeby coś spróbował zrobić, to tylko machnął ręką i poprosił, żeby mu dać spokój, to my wtedy umyślnie przez całą noc z Ziutą śpiewałyśmy różne pieśni religijne, aż nam ślina w gardle wyschła i bornym kwasem płukałyśmy (gardła nie pieśni! Przyp. nasz).

Przytem biedna Ziuta ciągle jeszcze nie może przeboleć, że Kajetan (Kajetan — mąż biednej Ziuty. Przyp. nasz) ją porzucił i za każdym razem, gdy tylko sobie przypomni, że mu nie powyrywała wszystkich włosów z głowy, rwie sobie włosy z rozpaczy.

Piszę Ci całą prawdę, choć wiem, że ten liżymarka pocztowa, naczelnik, znowu będzie czytać mój list *) — Czytaj, czytaj cholero, może kiedykolwiek skarze ciebie za to Pan Bóg i oślepniesz, bo jak długo to można znosić!...

Karasek widać zmiarkował, że źle postąpił, wykręcając się od zamieszkania u Ziuty, bo teraz znowu coś zamyśla, gdyż zaprosił nas, abyśmy wzięły udział w przed stawieniu, które on chce zorganizować! Ano, zobaczymy, chociaż i tak mu nic na sucho nie ujdzie.

Urodzaje tu wszędzie były dobre i na odpust, przypadający w dzień św. Korduli panny, wszyscy przyjechali, strasznie dużo wydając pieniędzy na traktamenty i poczęstunki. Na rynku była karuzela i strzelnica, a pijani chłopi potłukli nawet Kwaśkowiaka, co zresztą nikomu na zdrowie nie poszło, bo sporządzono masę protokułów za zakłócenie spokoju publicznego, który zakłócano w ciągu całych trzech dni, a w nocy ktoś pozrywał szyldy i przemieszał je, więc nawet wiele było uciechy, bo nagle ujrzeliśmy na magistracie tablicę z napisem „Sklep galanteryjny i różnych towarów". Jaka szkoda, że tylko temu jeżozwierzowi z poczty, co mój list będzie czytać, nie zerwano szyldu!

Poza tem nic nowego. Całuję Ciebie mocno i Twego Kajtusia (Kajtuś — mąż Alinki, emerytowany rotmistrz. Przyp. nasz), a także każe was pozdrowić Miluś i jeszcze nie mogę się powstrzymać, żeby nie powiedzieć, co myślę o naczelniku, który to czytając napewno zzielenieje jak oset przydrożny. Myślę o nim, że skończony cham i życzę Wam zdrowia, bo nie wiem, kiedy się zobaczymy, chyba, że znowu będzie pociąg popularny.

---

*) Naczelnika poczty istotnie cechował rozwinięty zmysł czytelnictwa, a ponieważ skromna pensja nie pozwalała na kupowanie nowości beletrystycznych, przeto zmuszony był zadawalać się lekturą przechodzących przez jego ręce listów.

Na uznanie zasługuje niezwykła uczciwość naczelnika — co go jakże chwalebnie wyróżnia z pośród innych znanych nam z lektury i życia naczelników, — który nigdy tych listów bez względu na to, co zawierały, nie zatrzymywał, zawsze je zaklejał i odsyłał według adresu. Niekiedy tylko, kierowany troską o dobro publiczne, treścią niektórych listów dzielił się z komendantem policji, co znów przyczyniało się do pożytecznego uzupełnienia kartotek, prowadzonych na posterunku, a dotyczących osób podejrzanych o działalność, określoną mianem wywrotowej.

Niestety, nigdy nie mieliśmy możności zapoznania się z tymi kartotekami, czego bardzo żałujemy, gdyż pozwoliłoby to na zdefiniowanie obcego nam pojęcia działalności wywrotowej...

Dyrektorowa mogła wiedzieć o zainteresowaniach naczelnika prawdopodobnie dzięki następującemu jego nieudanemu posunięciu: kiedyś, czytając o sobie zbyt już cierpkie uwagi, w którymś z kolejnych listów dyrektorowej do siostry, naczelnik, ogarnięty szlachetną pasją oburzenia, nie wytrzymał i na marginesie dopisał: „sama ty jesteś świnia, jeśli o innych tak się wyrażasz"... Siostra Alinka, oczywiście, nie omieszkała odwrotną pocztą poinformować o tym dopisku swoją siostrę dyrektorową.

Kończąc te wyjaśnienia, jeszcze raz pragniemy wrócić do skromnych uposażeń naczelników poczt, których nie stać na kupowanie nowości beletrystycznych i opowiadamy się za polityką, zmierzającą do obniżki cen książek w przekonaniu, iż jest to jedyny sposób na odzwyczajenie wszystkich naczelników a także i cenzorów od czytania cudzych listów, a co zatem idzie i cudzych myśli. (Przyp. nasz).

Leonard Sobierajski

PAŃSTWO I ZIEMIA

(Z okazji książki Stanisława Śreniowskiego: „Dzieje chłopów w Polsce")

W nowoczesnym systemie gospodarczym rolnictwo jest tylko jednym z działów produkcji ogólnej (przede wszystkim przemysł), która dopiero w swoim całokształcie zapewnia państwu istnienie. Wszechstronność tej produkcji sprawia, że przy dzisiejszych możliwościach szybkiej wymiany towarowej, kraj swoje niedobory żywnościowe może łatwo wyrównać wzamian za inne usługi gospodarcze.

Inaczej jednak sprawa przedstawiała się dawniej. Nim rozwinął się dostatecznie system komunikacyjny, zanim wytworzyły się formy obrotów handlowych między poszczególnymi narodami, nim wreszcie usprawniło się zaspakajanie potrzeb ludzkich dzięki nowożytnej cywilizacji technicznej, musiał istnieć stan rzeczy, który zwykliśmy nazywać „gospodarką naturalną". Im bardziej cofamy się w głąb historii, w tym czystszej występuje ona postaci. Pierwotnie grupy ludzkie, zamieszkujące określone terytoria, musiały same wypracowywać dla siebie wszystko to, co było niezbędne dla zaspokojenie ich ówczesnych potrzeb. Jest rzeczą oczywistą, że były to przede wszystkim potrzeby biologiczne, a więc te, które warunkują samo utrzymanie się człowieka przy życiu; wśród nich na pierwszym miejscu musiała stać żywność. Stąd w pierwotnych stosunkach ważność, wyłączność niemal rolnictwa, przynajmniej dla takich grup, które „obsiadły się" zdala od szlaków handlowych. Takimi właśnie grupami były plemiona Wiślan, Ślężan, Polan czy Mazowszan, plemiona — na pniu których wykształciła się państwowość polska.

Stwierdzamy na początku jedno — **prymat rolnictwa w pierwotnej gospodarce wykształcających się grup narodowych.** Ziemia wówczas jest zasadniczym kapitałem zakładowym, z którym grupa społeczna przystępuje do pisania swoich dziejów politycznych, społecznych i gospodarczych. **Posiadanie ziemi gwarantuje wówczas niezależność ekonomiczną.** Gdy zacznie się tworzyć młoda państwowość polska, ziemia stanie się wartością, o którą będą się biły te siły, które pomogły do zorganizowania porządku państwowego. Odtąd problem prawa do posiadania ziemi stanie się jednym z głównych wątków, przewijających się przez proces przeobrażeń socjalnych. On to wpłynął zasadniczo na zróżnicowanie się warstw społecznych, on był jednym z podstawowych bodźców do ruchów rewolucyjnych, które wstrząsały Europą.

* * *

W czyim ręku pozostawała ziemia w okresie Polski przedpiastowskiej? Historycy stwierdzają, że plemiona słowiańskie, zamieszkujące mniej więcej dzisiejsze terytorium naszego państwa, rządziły się ustrojem **rodowym.** Poszczególne rody, biorąc pod uprawę jakiś obszar ziemi, nabierały tym samym prawa do jego posiadania. Obszar ten był dziedziczną własnością rodu, nie wykluczało to gospodarki i posiadania indywidualnego. — Brano ziemię wspólnie pod uprawę, by potym wydzielić każdemu z członków rodu prywatną już działkę. Rody były zobowiązane do pewnych świadczeń na rzecz księcia plemiennego, nie były to jednak świadczenia z tytułu posiadania ziemi. Książę troszczył się o sprawy obronności swojego terytorium, stąd konieczność danin i posług, z którymi rody śpieszyły księciu.

Zupełnie inna wytwarza się sytuacja, gdy książęta piastowscy wraz z chrześcijaństwem przeszczepiają na grunt Polski nowe formy ustrojowe z zachodniej Europy. Ustrój feudalny wpłynie u nas w zasadniczy sposób na zmianę struktury socjalnej, skoro ustrój ten stwarza **nowe pojęcia w zakresie posiadania ziemi.** Całe terytorium, na którym książę spełnia swoje rządy, staje się **jego własnością;** on ma odtąd prawo dysponowania ziemią. Jak wykorzysta uzurpowane uprawnienie? W Polsce, podobnie zresztą jak i w innych krajach gdy pierwsi władcy organizowali instytucje państwa, musieli dobierać sobie spośród społeczeństwa szeroki krąg ludzi, na którym mogliby się oprzeć w swoich zamierzeniach organizacyjnych. Wybierali jednostki, posiadające ugruntowane wpływy w swoich środowiskach, odznaczające się przewagą gospodarczą czy zaletami indywidualnymi, Z nich formowali aparat państwowy. Ten wybór płynący z łaski książęcej był jakby przypieczętowaniem naturalnej eliminacji społecznej, jaka się od dłuższego czasu w grupach plemiennych dokonywała.. Cóż książę miał obecnie do darowania? System feudalny obdarzył go specjalnym urokiem. Był on władcą z łaski Boga; Kościół Katolicki udzielał mu sankcji najwyższych, oddawał władztwo nad dobrami materialnymi narodu. To właśnie stworzyło fundament uprawnień książęcych. Z tych uprawnień korzystając mógł on stworzyć klasę ludzi sobie oddanych, gdyż miał ją czym wynagrodzić. Nagrodą tą była ziemia. **Prawo książęcych nadań stworzyło podstawę do zalegalizowania wyższości społecznej tej nowej warstwy,** nie różniącej się dotychczas specjalnym uprzywilejowaniem od ogółu ludności. Odtąd będziemy mieli do czynienia ze zjawiskiem wyodrębniającej się grupy społecznej w ramach państwa piastowskiego. Na członków tej tylko grupy książę będzie przelewał prawo posiadania ziemi.

Ustrój feudalny dokonał gwałtownej zmiany: sprawił, że ziemia **przestała być własnością społeczeństwa rodowego,** na jej dysponenta wysunął się książę, dla którego stała się monetą, którą wypłacał usługi oddane przez wybrane jednostki jego państwu. Książę systemem nadań buduje nową warstwę społeczną, która stanie się podstawą warstwy szlacheckiej. Przez to nowe ujęcie sprawy zachodzi fakt, który można by nazwać **wydziedziczeniem ogółu społeczeństwa z ziemi** na rzecz **wybranego grona.** W ten sposób więc u progu naszej historii dokonało się **pierwsze wielkie wywłaszczenie;** przeprowadziło je państwo, wcielone w osobę księcia feudalnego. Dla zilustrowania tego momentu pozwolimy sobie przytoczyć cytat z książki prof. Stanisława Śreniowskiego:*) **„...zadzierzgnął się wówczas ostry konflikt między krzywdzonym a krzywdzącym,** między wyzutym ze swego i wzbogaconym. Walka ta miała trwać przez całe tysiąclecie. Po jednej stronie znalazł się Kościół, główny inicjator przeobrażeń ustrojowych, książę, widomy przedmiot władzy państwowej a formalny autor tych przesiedleń, rugów i darowizn ludności oraz zwierzchni wykonawca tych wszystkich zmian, a wreszcie ci wszyscy, którzy przez te darowizny stali się panami, właścicielami wielkiego majątku ziemskiego; po drugiej natomiast stronie w tej walce, rozgrywanej pod powłoką spokojnego toku treści dokumentów, stał ogół społeczeństwa, z wyjątkiem tej właśnie grupy uprzywilejowanej, złożonej z trzech czynników, z trzech późniejszych stanów"**).

Od momentu więc skonkretyzowania się systemu feudalnego w Polsce zaczyna się ustalać grupa panów, pełnoprawnych właścicieli ziemi i grupa chłopów, uprawiających swoje drobne działki w granicach pańskiej już zwierzchności. Jak się układa stosunek obu grup? Książę zrzeka się na rzecz właścicieli ziemskich swoich świadczeń, które w ramach ustroju rodowego czerpał od ogółu ludności rolniczej. Ta ludność będzie odtąd daniny i usługi oddawała panom, posiadaczom wielkiej własności ziemskiej, ale już z tego tytułu, że **użytkuje ziemie, leżącą w obrębie tej własności.** Od tego momentu zacznie się wytwarzać to, co prof. Śreniowski nazywa — **„instytucją niewoli chłopskiej".** Warstwa chłopska zostanie właściwie **odcięta od państwa** przez oddanie jej w bezpośrednią eksploatację warstwie przodującej panów. Jest to również moment, w którym **państwo,** reprezentowane przez **króla, traci prawo do ziemi** jako swego kapitału dyspozycyjnego, prawo to służy obecnie formującej się warstwie szlacheckiej. Pozycja społeczna chłopów przekreślona jest nowym ustrojem, przekreślona jest, co ważniejsze, ich funkcja społeczna w narodzie, jaką mieli za czasów ustroju rodowego. **Nie uczestniczą oni** już w rozwoju narodu, lecz służą tylko jednej jego warstwie.

* * *

Ponieważ produkcja rolna obracała się ciągle (XII, XIII w.) w ramach zaspakajania własnych potrzeb, chłopi więc z własnej uprawy żywili siebie, ponadto część plonów oddawali dworowi na jego utrzymanie. Owoc ich pracy nie był jeszcze towarem, który można z zyskiem zbyć. Już jednak w XIV wieku zagranica zgłasza zapotrzebowanie na polskie zboże*). Ten wzrost handlowo - gospodarczych stosunków wpływa zasadniczo na zmianę naszej gospodarki. Posiadacze własności ziemskiej nie kontentują się już samym procentem z kapitału, jakim była ziemia oddana chłopom do użytkowania, pragną sam kapitał puścić w ruch, by czerpać z niego pełne zyski. Tu leży geneza powstawania folwarków. W obrębie własności ziemskiej skupia się większy obszar uprawy. Pracę na nim wykonują chłopi. Są do tego zmuszeni ustawami państwowymi, które szlachta wraz z możnowładztwem wymusza na królu, roszcząc sobie coraz większe pretensje do tego, że jej interes jest interesem państwa. Nie kwestionujemy tu dobrodziejstwa płynącego z wywozu naszego zboża za granicę. Podkreślamy tylko jedno, że monopol na to wzięła w swoje ręce szlachta, warstwa chłopska z tego procesu gospodarczego została wyeliminowana, została ona zepchnięta do roli wyrobników. Wiek XV i XVI to okres wzrostu zapotrzebowania na nasze zboże, a co za tym idzie konieczności powiększania warsztatów produkcyjnych, jakimi były folwarki pańskie. Pociągało to naturalnie za sobą potrzebę zwielokrotnienia pracy na polach dworskich. Chłop jest ustawowo obciążony coraz większą ilością dni pańszczyźnianych. Płacą jego będzie to, co sam sobie wypracuje na kawałku ziemi, jaki dziedzicznie użytkuje z pańskiej własności. By nie stracić tego bezpłatnego robotnika ogranicza się jego prawo wychodu z wioski. W wieku XVII i XVIII doprowadza to do całkowitej pauperyzacji warstwy chłopskiej. Nie bierze ona żadnego udziału w wymiennej gospodarce narodowej, jest odcięta od rynku miejskiego, ponadto nie może zasilać polskiego mieszczaństwa bardziej rzutkim swoim elementem. Pańszczyzna i słynne „glebae adscriptio" utrzymują wieś w stadium barbarzyńskiego trybu życia.

A równocześnie szlachta hamuje rozwój miast i przemysłów. Główny handel zbożem bierze w swoje ręce. Osiągając z ziemi wzmożone dochody nie docenia ujawniających się nowych źródeł bogactw materialnych (przemysłu, rzemiosł, handlu, obrotu kredytowego). Zaprowadzoną pańszczyzną kurczy zatem szlachta źródła narodowego dochodu i produkcji spowrotem do **ziemi.**

* * *

Koniec wieku XVIII i początki XIX otwierają w historii socjalnej warstwy chłopskiej nową kartę. Przeobrażenia, jakie obecnie będą zachodziły, pozostają w ścisłej zależności od narastania nowych dziedzin pracy ludzkiej. Rolnictwo coraz bardziej przestaje być jedynym źródłem bytu grup narodowych. W krajach zachodnio - europejskich do wpływu na państwo dochodzi mieszczaństwo, reprezentujące nowe, z prawem coraz większego głosu, działy przedsiębiorczości ludzkiej: handel, przemysł, rzemiosło, finanse. Tworzą się prężne siły społeczne, które wyciągają rękę po warstwę chłopską, chcą ją wyrwać spod panowania feudalnych panów. Te siły chłopów uważają za potężny rezerwuar, z którego można czerpać materiał ludzki, potrzebny w systemie wielkiej produkcji, ponadto pragnęłyby w klasie chłopskiej widzieć element przedstawiający siłę nabywczą, dlatego będzie im zależało na wydobyciu tej warstwy z pęt feudalnej niewoli socjalnej. Tę inicjatywę popierają nawet państwa „światłego absolutyzmu". Interes państwowy zaczyna teraz górować nad interesem jednej warstwy. Państwu pruskiemu czy nawet monarchii austriackiej Marii Teresy będzie chodziło o podciągnięcie chłopów, o ich ekonomiczne usprawnienie, o wprowadzenie ich na pierwszy stopień w zmienione życie gospodarcze narodu. Zwłaszcza państwo pruskie, stawiające pierwsze kroki w swojej nowoczesnej karierze militarystycznej, chce mieć jak największą ilość obywateli zdrowych fizycznie i światłych, dlatego pragnie warstwie chłopskiej zapewnić znośne warunki bytowania. Od tej pory ziemia i warstwa ją uprawiająca znów staną się problemem, który państwo weźmie w swoje ręce. Teraz właśnie rozpocznie się proces, polegający na tym, że państwo będzie starało się coraz bardziej wejść w posiadanie utraconych praw władania ziemią. Będzie robiło to przede wszystkim pod naciskiem **nowych sił społecznych,** które wytworzył system kapitalistyczny, będzie to robiło dla celów militarnych, a wreszcie i pod wpływem ruchów wyzwoleńczych samej warstwy chłopskiej. Proces ten doprowadzi do zniesienia poddaństwa, co pozwoli chłopom na przechodzenie do innych rodzajów pracy, doprowadzi do uwłaszczenia, które podniesie chłopa pozycję społeczną. Państwo z chwilą uwłaszczenia uzyska w nim najniższej klasy, ale już „obywatela". W. XIX zastał go jednak na bardzo uszczuplonych użytkach rolnych. W Polsce, zwłaszcza w Królestwie Kongresowym, dzięki systemowi „rugów chłopskich", który dwory wprowadziły w pierwszej połowie ubiegłego wieku, stan uprawianej przez chłopa na własny użytek ziemi, poważnie się zmniejszył. Pogorszyła się i jej jakość w porównaniu z nowoczesnym folwarkiem kapitalistycznym.

* * *

Chłopi w Polsce po stopniowym (zależnie od zaborów) uwłaszczeniu, mają przywrócone prawo do posiadania ziemi. Obok nich nadal istnieją wielcy właściciele ziemscy. Obie warstwy na pozór pełnią tę samą funkcję w gospodarce narodowej: uczestniczą w produkcji rolniczej. Jakiż jednak nędzny jest start chłopów. Ziemiaństwo ma do dyspozycji banki, kredyty; może unowocześniać swoją gospodarkę przez wprowadzenie w późniejszym okresie maszyn czy nawozów sztucznych. Chłop ma gorszą ziemię, żadnej pomocy kredytowej, jego drobne gospodarstwo nie pozwala na inwestycje, ponieważ cała jego produkcja idzie na zaspokojenie własnych potrzeb. Sprawy te różnie się przedstawiają zależnie od polityki agrarnej stosowanej przez państwa zaborcze. Silniejszy gospodarczo jest chłop w Poznańskim niż w Galicji, ale to byko konsekwencją specjalnej ochrony w jaką chłop został wzięty przez państwo pruskie na początku dziewiętnastego wieku i emigracji bezrolnych do Prus. Od tych różnic jednak na tym miejscu abstrahujemy. Stwierdzamy, że warstwa chłopska jako całość znalazła się mimo pozornej niezależności społecznej w niekorzystnej sytuacji gospodarczej, ponieważ całe uprzywilejowanie, płynące z tytułu pełnienia funkcji producentów rolnych przypada warstwie ziemiańskiej, a ma ona prócz tego za sobą tradycję władztwa politycznego i przywództwa kulturalnego. Ta tradycja przedłuża się na czas niepodległości. Wprawdzie nowopowstałe państwo polskie pod naciskiem politycznych sił ludowych idzie krok naprzód w dalszym przywróceniu chłopom ziemi przez uchwalenie Reformy Rolnej, jednak ziemia, jaką chłop może otrzymać z parceli jest nadal płatna i droga. Sytuację chłopów w okresie międzywojennym charakteryzuje kolosalne zadłużenie. Chłop w dalszym ciągu nie może znaleźć taniego kredytu, inwestycje w postaci maszyn są w jego gospodarce nadal nie do przeprowadzenia. Wszystko to jest jeszcze ciągle konsekwencją słabo-

*) Stanisław Śreniowski: „Dzieje chłopów w Polsce", „Czytelnik", 1947, str. 156.

**) Tamże str. 59.

*) Patrz: Dzieje chłopów w Polsce, str. 64.

Mieczysław Kokoszkiewicz

Chłopi a Centrala „Społem"

Przed wojną istniało kilka central gospodarczych spółdzielczych, prowadzących pomiędzy sobą szkodliwą konkurencję, co w konsekwencji uniemożliwiło zajęcie spółdzielczości właściwego miejsca w gospodarce narodowej.

Kongres Spółdzielczy w Lublinie w roku 1944 stworzył jednolitą centralę dla spółdzielczości wsi i miast w ramach Związku Gospodarczego Spółdzielni R. P. „Społem".

Porozumienie zawarte pomiędzy Związkiem Samopomocy Chłopskiej a Związkiem „Społem" położyło kres odrębnej centrali gospodarczej dla wsi, stwarzając ostatecznie zjednoczenie ruchu spółdzielczego, a tym samym wielki potencjał gospodarczy spółdzielczości w Polsce.

Wprowadzenie planowości w gospodarce narodowej wymagało również stworzenia jedności ruchu spółdzielczego, gdyż indywidualne gospodarstwa chłopskie tylko w tym wypadku będą mogły być właściwie powiązane z narodowym planem gospodarczym, jeśli ich produkcją będzie kierować centrala gospodarcza, która ma wpływ na rynek spożywców miejskich.

Również zapewnienie opłacalności dla produkcji rolniczej wymaga zorganizowania właściwej wymiany towarowej pomiędzy wsią i miastem, co może dokonać niewątpliwie i bezsprzecznie tylko jedna centrala gospodarcza — wspólna dla spółdzielni wsi i miast.

Organizując w ten sposób jeden z głównych odcinków społecznych, jakim jest niewątpliwie spółdzielczość, zrobiono ciężką ale bez kwestii wielką pracę, gdyż dalsze pozostawienie oddzielnych central spółdzielczych dla wsi i miast uniemożliwiłoby wprowadzenie planowości w gospodarce narodowej i stworzyłoby ogniwa zapalne do walki gospodarczej wsi z miastem, a tym samym chłopa z robotnikiem.

Spółdzielczość — jako ruch społeczny — będzie mogła wypełnić swoje zadanie jedynego regulatora życia gospodarczego pracujących wsi i pracujących miast, jeżeli działalność swoją prowadzić będzie w oparciu sie na szeroko rozbudowanym samorządzie.

Głównym zadaniem samorządu spółdzielczego jest nadzorowanie i kontrola działalności aparatu spółdzielczego

Zrzeszone masy chłopskie — rozumiejąc znaczenie spółdzielczości dla ich indywidualnych gospodarstw rolnych — nie tylko przystąpiły na członków spółdzielni wiejskiej, ale uczestniczą również aktywnie w samorządzie swoich spółdzielni, czuwając nad pracami tych instytucji.

Udział chłopów w spółdzielczości jest masowy i przekracza 60 proc. ogółu spółdzielców, sięgając 2,5 mil. członków.

Te masy chłopskie, pracując aktywnie w samorządzie swoich spółdzielni, pragną obecnie mieć także właściwą gestię w samorządzie swojej spółdzielczej centrali gospodarczej t. j. w Związku „Społem".

Postanowienia statutu Związku „Społem" umożliwiają chłopom uczestnictwo w trzystopniowym samorządzie tej instytucji t.j. w radach oddziałowych wybieranych na Zgromadzeniach Oddziałowych w powiatach w radach okręgowych, wybieranych na zgromadzeniach w województwach i w Radzie Nadzorczej, wybieranej na Głównym Zjeździe Delegatów w Warszawie.

Dotychczasowe organa samorządu w Związku „Społem" — poza małymi wyjątkami w radach oddziałowych, t.j. w powiatach nie pochodzą z wyboru i chłop, stanowiący 60 proc. ogółu spółdzielców bierze w nim b. skromny udział; o potrzebach jego, jako producenta surowca spożywczego, decydują przedstawiciele miast, którzy ze zrozumiałych względów nie mogą i nie są w stanie sprostać temu zadaniu, jak to zrobiłby sam chłop, gdyby mógł wziąć bezpośredni udział w pracach tego samorządu.

Obecnie Zarząd „Społem" postanowił w związku z zakończeniem akcji organizacyjnej scalania dawnych central gospodarczych spółdzielczości wiejskiej — przeprowadzić nowe wybory do samorządu spółdzielczego, do tego wielkiego organizmu gospodarczego.

To posunięcie masy chłopskie powitały z wielkim uznaniem, traktując je, jako wyraz dążenia „Społem" do ścisłego powiązania się ze spółdzielniami celem dania im możności wpływu na aparat pracy swej jedynej centrali.

Wybory spółdzielcze, podobnie jak każde wybory, są aktem doniosłym i w swoim wyniku zaświadczyć mają czynem, jak taki ruch społeczny, jakim jest spółdzielczość, ma się kształtować w ramach planowej gospodarki narodowej, po zakończeniu budowy systemu ruchu spółdzielczego.

Aby można było osiągnąć w wyborach spółdzielczych do samorządu „Społem" nakreślony im cel i aby one potwierdziły słuszność ideału jedności ruchu spółdzielczego — masy chłopskie muszą w tym samorządzie uzyskać taką reprezentację, która miałaby możność decyzji gospodarczej na odcinku wiejskim.

go startu chłopa, jako samodzielnego gospodarza. Otrzymał on wolność socjalną, bez zapewnienia mu dodatniej pozycji ekonomicznej, przy niedorozwoju przemysłu, przy braku technizacji i szans na pracę w innych zawodach dla przeludniającej się wsi.

Słabe uprzemysłowienie kraju sprawiło, że chłop musiał nabywać artykuły przemysłowe, nie znajdując w zamian za to chłonnego i o dużych zdolnościach nabywczych rynku na własne produkty (3 rolników pracowało dla 1 nierolnika). Ze względu na słynne „nożyce cen", ze względu na bardzo drogą ziemię, chłopi w tym okresie zostali jakby wessani w **ponowną niewolę gospodarczą** przez kapitał **przemysłowo-finansowy.** Jaskrawym tego wyrazem był stan zadłużenia drobnych gospodarstw rolnych. Dochodziło ono do 211 zł (1929 r.) na hektar, przy możliwym dochodzie rocznym 210 zł z hektara. Ten stan rzeczy musiał doprowadzić drobnego rolnika do „hipotecznego wyzucia go z ziemi."*)

* * *

Państwo demokratyczne, nowej Polski stawiając sobie za naczelne zadanie obronę interesów najszerszego ogółu społeczeństwa, dokonuje na odcinku stosunków agrarnych zasadniczych cięć. Staje ono przede wszystkim na stanowisku, że ziemia jest **własnością całego narodu,** wobec tego państwo, jako jego aparat, jest w pełnym prawie ponownie nią **rozporządzić.** Ten punkt wyjścia doprowadza do ostatecznego przekreślenia systemu rozdziału ziemi, który wytworzyły nadania feudalne. Dzisiejsze wywłaszczenie wielkiej własności jest w pewnym sensie aktem **przywracającym pierwotny stan** w porządku społeczno-agrarnym. Ogół społeczności rolniczej po długich wiekach znów wchodzi w wyłączne posiadanie ziemi. Jaka jest różnica między pierwszym wywłaszczeniem, jakie się dokonało w dawnych wiekach historycznej Polski, a wywłaszczeniem, które przeprowadziło państwo dzisiejsze? W pierwszym wypadku z ziemi został wyrzucony ogół społeczeństwa na rzecz szczupłej grupy ludzkiej, w drugim wypadku mamy proces odwrotny: niewielka grupa tradycyjnie uprzywilejowanych jest wywłaszczona na korzyść wielomilionowej warstwy drobnych rolników. Uwzględniony jest tu interes szerokiego ogółu ludności.

W pierwotnym ustroju rodowym chłop **uczestniczył w całym ówczesnym życiu grupy plemiennej.** Zakres aktywności ludzkiej i źródeł bytu był wówczas szczupły — wyznaczała go ziemia. W czasach przeoranych cywilizacja nowoczesna źródła egzystencji narodu rozszerzyły się: oprócz rolnictwa mamy handel i przemysł fabryczny: **te trzy sektory** dają państwu dopiero niezależność ekonomiczną, określają jego ważność i pozycję.

Chłop, żeby tak jak przed tysiącem lat w układzie rodowym, mógł dziś być **członkiem nowoczesnego narodu** i pełnym obywatelem państwa, musi mieć zapewnione trzy warunki.

1) Ziemia, na której żył przez stulecia, nie może być narzędziem jego wyzysku i społecznego zepchnięcia w dół.

A tak było za feudalizmu w postaci pańszczyzny, tak w okresie rosnącego kapitalizmu: ziemiańskich folwarków i „hipotecznego wyzucia" chłopa z ziemi przez kapitał finansowy.

Warunek ten został spełniony. **Cała** ziemia Polski należy do chłopa, **uwolnionego** bez reszty **z zadłużeń** rolnych.

2) Wieś polska cierpi na wyjątkowe w Europie przeludnienie. Nawet ziemia całej Polski nie rozwiąże problemu nędzy chłopskiej. Ale też źródła egzystencji społeczeństw nie kończą się od wieku na ziemi. Chłop ma obowiązek i prawo skorzystać z innych źródeł przemysłu i wymiany. Inaczej nie byłby członkiem nowoczesnego narodu. Idea Polski przemysłowo rolniczej tę perspektywę otwiera jesteśmy w trakcie spełniania drugiego warunku.

3) 50 proc chłopów, którzy przejdą w najbliższych 10-cioleciach do miast, musi mieć gwarancję, że znalazłszy się u nowych źródeł narodowego bytu (przemysł wymiana), nie wpadną w podobną niewolę społeczną i ekonomiczną, w jakiej przez wieki tkwili, „przypisani do ziemi", jedynego jak się wówczas wydawało, źródła egzystencji.

I ten warunek został spełniony przez **unarodowienie przemysłu i banków,** przez ustanowienie **państwowej spółdzielczej wymiany** obok — głównej dawniej — prywatnej.

Dla chłopów, którzy pozostaną na roli, ścisłe powiązanie produkcji rolniczej z przemysłem uczyni ze wsi współwytwórczynię wielkiego procesu gospodarczego, który zachodzi w naszym państwie. Idea uprzemysłowienia kraju staje się tą nowoczesną dźwignią, która wieś polską ruszy z zastoju cywilizacyjnego. Pozwoli ona na unowocześnienie rolnictwa, stworzy duży chłonny rynek na artykuły chłopskiej pracy.

Zwrot ziemi i uczestnictwo w całokształcie życia narodowego to wymierzenie chłopu **sprawiedliwości społecznej,** to przywrócenie mu **tej godności,** jakiej przez wieki był pozbawiony.

Leonard Sobierajski

*) Patrz: Jerzy Tepich: „Walka o kierunek rozwoju", Nowe Drogi, Nr 1.

Jan Aleksander Król

WRACA METODA KLĄTWY?

(W odpowiedzi ks. J. Piwowarczykowi z „Tygodnika Powszechnego")

ALBO — ALBO

Ksiądz pisał w styczniu b. r.: „Mamy wrażenie, że po okresie pewnej zbieżności między katolicyzmem a „obozem rewolucji", obecnie dokonuje się coraz bardziej rozdział". Kto ten rozdział stwarza? „Obóz rewolucji"? Ksiądz wyjaśnił, że jest on dziełem Kościoła. Papież w przemówieniu do wiernych w dn. 22.12 46 r. oświadczył — jak Ksiądz pisze — że przyszedł czas na decydowanie się za Chrystusem czy przeciw Chrystusowi — za Kościołem, czy przeciw niemu.

Z tego przemówienia czerpie Ksiądz asumpt do bardzo daleko idących konsekwencji społeczno - politycznych. Obawiam się, że Ksiądz staje się bardziej papieski, niż sam papież. Bo przecież papież (jak podaje „Tygodnik Powszechny") w r. 1940, 5 maja, na pięć dni przed wkroczeniem wojsk niemieckich do Francji, wygłosił w kościele N.M.P. „jedno z najpiękniejszych swych przemówień, w którym zaklinał Włochy, by utrzymały pokój". Tylko tyle. Dziś mówi, że przyszedł czas na decydowanie się za Chrystusem czy przeciw Chrystusowi, za Kościołem, czy przeciw niemu... Wydaje mi się, że to nowe warunki Europy wyzwolonej od barbarzyńskiego faszyzmu, Europy zakwitłej „obozami rewolucji", które realizują zdawna oczekiwane reformy społeczne — że to te właśnie warunki pozwalają papieżowi tak głośno, tak szeroko mówić o europejskiej idei Chrystusowej, tak jak tamte warunki pozwalały tylko bezskutecznie zaklinać Włochy o utrzymanie pokoju.

Czy się aby Ksiądz nie zagalopował? Bo cóż Ksiądz powiada: „Kościół ma nie tylko dogmat religijny, ale jeszcze własną doktrynę społeczną". „Ale też skoro jest doktryna społeczna Kościoła, to też czas jest na wyciągnięcie wniosków z tego faktu... albo społeczna doktryna Kościoła, albo doktryna obozu rewolucji".

No to, proszę Księdza, bądźmy konsekwentni. Obóz reform, a jak go Ksiądz nazywa, obóz rewolucji, jest siłą społeczną świecką i historyczną — wydobył z niewoli społecznej, moralnej i ekonomicznej masy ludowe: chłopów i robotników i organizuje ustrój państwa w majestacie prawa.

Jeżeli Ksiądz mówi: albo — albo, to Kościół (organizacja przecież, instytucja, partia — mówiąc nowocześnie) winien podjąć się konkurencyjnej roli: budowania państwa kościelnego. Ale Ksiądz się wycofuje. „Pius XI mówi, że Kościół ma prawo i obowiązek pouczania w sprawach społeczno - gospodarczych tylko o tyle o ile mają związek z moralnością czyli o ile stanowią moralny problem, natomiast i nie chce i nie może pouczać w tych sprawach o ile dotyczą techniki życia społeczno - gospodarczego. Daje Kościół — oparte o objawienie — zasady, ale nie podaje form realizacji".

Proszę Księdza, to co znaczy: albo — albo? Albo społeczna doktryna Kościoła albo doktryna „obozu rewolucji"? Ktoś się musi dotykać **techniki** życia społeczno - gospodarczego, ktoś musi **ponosić prawną, społeczną** odpowiedzialność, ktoś musi „zasady" realizować po przez konkretne, **historycznie możliwe formy.** Czyni to obóz reform i sprawdza w życiu społecznym, proszę Księdza, doktrynę, udoskonala. A Ksiądz chciałby swoją zachować poza kontrolą, poza sprawdzeniem? Dawać zasady i grzmieć na formy realizacji działających? I to jeszcze można — jak mówi Pius XI — „tylko o tyle o ile mają związek z moralnością, czyli o ile stanowią moralny problem"

Ale w takim razie bez fałszywych sugestii, Księże doktorze. Bez tej „filozofii kryzysu" — „Znaleźliśmy się w momencie oddzielającym od siebie dwie epoki: jedną, która się skończyła i drugą, która się jeszcze nie zaczęła". Bez tego jazgotu, że „zagubiliśmy człowieka" i lekceważącego — „nie przeceniamy znaczenia przemian w Polsce".

Bez tych analogii: „Raz była taka chwila w historii: okres rozpadu świata starożytnego". (Czy teraz miałaby być druga, na średniowieczne Civitas Dei?).

Bez tej więc mobilizacji, bez tej grozy **klątwy: albo — albo!**

CZŁOWIEK POPRZEZ INSTYTUCJĘ!

Ostatnio zawiesił Ksiądz klątwę nad wsią. (Tygodnik Powszechny Nr 18). Albo społeczna doktryna kościoła — albo doktryna „obozu rewolucji"? Na tym terenie już się Ksiądz nie krępował. Poco tu mówić „obóz rewolucji", prościej i straszniej, po staremu — **marksizm.** Co nie jest w cieniu Kościoła, jest... komunizmem. Proszę Księdza godniejsi w hierarchii, „np. zimą 1937 roku ks. Radoński, biskup włocławski, ks. Kubina, biskup częstochowski i ks. Lisowski, biskup tarnowski wydali listy pasterskie, skierowane przeciw Wiciom. Głównym założeniem listów był rzekomy fakt, że Wici są organizacją opanowaną przez agitację komunistów". (Gałaj „Wieś" Nr 7). A przecież Ksiądz, przeglądając powojenne sprawozdanie z Pierwszego Walnego Zgromadzenia TUL-u, „które ma nas zorientować w ideologii i celach Wici", nie doszukał się u oskarżanych niegdyś działaczy niczego z „sugestii materialistycznych". Proszę Księdza i w mojej książce ani o to wiciarzy nie oskarżałem, ani im tego nie przypisywałem, prawda? Ale teraz Ksiądz na mnie rzucił klątwę. Ha, taki już los, że każde nowe pokolenie ma swojego księdza, który mu **piwowarzy.**

Ale wróćmy do rzeczy. Ksiądz pochwalił Zjazd Pabianicki za to „że w sposób trafny postawiono zagadnienie, stwierdzając zgodnie, iż należy wychować człowieka. Nie jakiś kolektyw, nie klasę chłopską, ale człowieka. Było to zupełnie trafne spojrzenie na problem. Kto chce podniesienia **klasy** wzwyż, musi to robić przez naprawę człowieka. **Nie instytucyj, nie warunków produkcji, ale człowieka".**

Proszę księdza, nie żartujmy. Co innego: czy wychowywać człowieka? A co innego — jak? Oczywiście — wychowywać. A jak? Niech mi Ksiądz pokaże wychowanie, które nie byłoby wychowaniem przez instytucję, środowisko, warunki produkcji. A rodzina to co? A szkoła — to co? A warsztat pracy — to co? A los włóczęgi, a los najmity pastuszka — to co?

Proszę Księdza, przecież dla Księdza „za Chrystusem" równa się „wierności względem Kościoła". A to znaczy względem **instytucji.** I prawdę rzekłszy, ksiądz pierwszy daje przykład, jak chcąc wychować człowieka, **trzeba mieć w garści instytucję,** i jak trzeba wpajać w ludzi **kult dla instytucji,** aby ta planowo, powszechnie i równocześnie urabiała społeczeństwo. „Katolicyzm — pisze Ksiądz — a także polski, może odegrać rolę historyczną, jeśli zdoła zachować jedność wewnętrzną... A tę jedność zachowa wówczas, gdy wszyscy katolicy skupią się wewnętrznie wokół **hierarchii kościelnej.** Ona jest i **prawnie i faktycznie jedynym autorytem dla katolika** w sprawie moralności społecznej". („Wierność wobec Kościoła" Tyg. Powszechny Nr 4).

No, proszę Księdza, niech Ksiądz teraz powtórzy — **nie przez naprawę instytucji!**

Co Ksiądz naprawia w pierwszym rzędzie — człowieka? Nie! **Instytucję** — Kościół! I w jego umocnionym społecznie i politycznie systemie wychowawczym chce Ksiądz naprawiać człowieka. Tak to się mają te rzeczy.

Ja Księdzu powiem więcej, jest Ksiądz najbardziej fanatycznym obrońcą zamkniętej i rygorystycznej organizacji. Wyobrażam sobie, jakby Ksiądz urządzał świat. Z lubością Ksiądz cytuje Miłkowskiego komunałową ocenę ustroju socjalistycznego: „w ustroju tym z natury rzeczy zniknąć musi wolność osobista jednostki, gdyż człowiek obwarowany ze wszystkich stron różnego rodzaju przepisami, wykonywujący każdą, nawet drobną czynność według zgóry ustalonej formułki" itd....

A jakże wygląda proszę Księdza życie Katolika? Wystarczy wziąć „Rycerza Niepokalanej", aby doczytać się Józefińskich regulaminów i w tym nawet, co Eklezjasta nazywa „przychodzi czas obłapiania". A kiedy raz się doktryna społeczna Kościoła zrealizowała w średniowieczu — nie pamięta Ksiądz „Przygód Sowizdrzała"? Ludzi, którzy własnego cienia się bali, każdego dnia zagrożeni doniesieniem o uleganie herezji? W czym, że krowę sami wyleczyli? A nie pamięta to Ksiądz, jak ojciec Sowizdrzała, Klas, mówił? „Panie powiedzcie mi, proszę, kiedy zapanuje na ziemi państwo, w którym by ludzie cichego serca w pokoju żyć mogli?" Tak mówił za czasów „Civitas Dei". A nie słyszy to ksiądz z tych czasów westchnień Sowizdrzała, po spaleniu na stosie przez Inkwizycję jego ojca? „Popiół Klasa parzy moje piersi. Popiół Klasa parzy moje serce. Popiół parzy... popiół..."

ŁEKCJA MYŚLENIA HISTORYCZNEGO

Ksiądz raczył mnie zacytować: „ustrój (powstający)... w stopniu, w jakim się będzie realizował, wychowa ludzi w Polsce. Gwarancją jego jest nie „człowiek" i nie wszyscy Polacy i nawet nie część ich, ale za sprawą części, nowe warunki rzeczowe".

Od siebie dodaje ksiądz: „Znana teoria **podstawy i nadbudowy.** Mamy tu dyskretny wykład marksizmu w zastosowaniu do warunków wsi i jej kultury. Decydującym czynnikiem nie jest człowiek, ale rzeczowe, produkcyjne instytucje". Jeżeli takie rozumowanie jest marksizmem, to co Ksiądz na to, kiedy Mu udowodnię, żeś Księżę, doktorze, również — marksista?

Pisał Ksiądz (niedawno, w lutym) o ludach kolonialnych, współczująco, po chrześcijańsku. „Nie ma jednego zakątka kolonii, który by nie był ogarnięty lub przynajmniej podminowany ruchem wolnościowym tubylców". „Źródła ruchów wyzwoleńczych biją w ich głębi, nie na zewnątrz. Tkwią w przebudzonej świadomości tych ludów".

W głębi — to znaczy w każdym tubylcu — człowieku. Zgoda, tkwią w człowieku-tubylcu. Tylko, proszę Księdza, dlaczego dopiero od niedawna albo dopiero teraz? Pozwoli Ksiądz, że czytelnikom odpowiem Jego wyjaśnieniami.

1) „Wojna unaoczniła ludom kolonialnym słabość tego świata obcych, który ich dotąd trzymał w ryzach. Pokazała im, że... niezwyciężeni Anglicy musieli oddać niezdobyte Singapur... Mit białego człowieka, który się unosił nad Azją prysnął w czasie tej wojny ostatecznie". Proszę Księdza, a więc kiedyś, dawniej powstawał „mit białego człowieka". Na dzidy wysunęli biali armaty i karabiny, na szałasy i dobra natury — koleje, samochody, kamienice, fabryki, faktornie, a z pomocą tych „rzeczowych warunków" osiągnęli władzę dla eksploatacji lądów i tubylców. Nie tak było? I dlatego powstał „mit białego człowieka". Ta wojna osłabiła grozę „mitu białego człowieka". Kie-

Bronisław Mazur

O ZMARTWYCHPOWSTANIE

Wśród murawiących się pól i ze wspomnień wsi
gałęzie kalekich drzew smutkiem cichym wiszą –
a co noc
rozwarte paszcze armat
zanoszą się jeszcze umilkłym hukiem —
lecz umarłym kanonierom w śmiertelnych salwach
zaczajonego wroga naprózno szukać!
tylko
jak nocy księżycowej bożek
wyszedłem nad napiętą od krzyku okolicą
dłoń ciszy położyć —
i poćwiartować Twe Matko ciało
takim olejem namaścić
by z tylokrotnej śmierci wstało
znów rodzić — — —

Na wiosnę patrzyłem —
jak w krew wrastała murawa,
jak zasklepiały się poszarpane żyły —
gdy szły Marie smutne i łzawe
przez pola ligające im spokojnie
pierwszy raz po wojnie.

patrzyłem —
a dłonie pod blask księżyca,
jakby wszystkich tu padłych wyciągnięte
wzniosły się nad okolicą —
zawisły jak święte — — —

* * *

O Boże w ten wieczór
osłaniający wieś
spokojnym wreszcie snem
daj — tak mocny i dostojny
zapomnieć —
żem marł każdą chwilą
przez długie — tak długie dni —
— obym Boże zmartwychwstał dziś
po wojnie.

Sandomierszczyzna.

dy kolorowi (Japończycy) wysunęli odpowiednią ilość „rzeczowych warunków", Anglicy Singapur oddali. Czy to nie nowy rozdział historii? Ksiądz podaje jeszcze inne przykłady **historycznego tworzenia się** treści duchowych „człowieka".

2) „Europie udało się skolonizować jeden cały, olbrzymi kontynent: Amerykę... Stało się to jednak dość dawno. Wiek XIX był świadkiem ostatnich tragicznych w gruncie rzeczy rozpraw białego człowieka z czerwonym o jego ziemię. W wieku XX byłoby to już niemożliwe... W międzyczasie ludy zamorskie wyzbyły się strachu przed białym człowiekiem... zdobyły świadomość swej godności, której poprzednio nie miały".

Nie miały — zdobyły Wiek XIX — wiek XX. Widzi Ksiądz jaki z niego historyk. Jak potrafi myśleć **historycznie.**

A teraz Księdza manowce. Wydaje się Księdzu, że Azjatom w uświadomieniu ich godności „pomógł katolicyzm" i że to „nie ulega żadnej wątpliwości". Wystarczył „sam fakt udzielenia święceń biskupich Japończykom i Chińczykom". Rozwiązanie kwestii kolonialnej widzi Ksiądz, w schrystianizowaniu kolorowych. „Ludy kolonialne muszą... poddać się — rzecz jasna, dobrowolnie — wpływom chrześcijańskiej cywilizacji". Może to byłoby i dobre, choć jak Księdzu wiadomo, rozwój świadomości narodowych odbywa się w orbicie wpływów klimatycznych, geograficznych i lokalnych tradycji kulturowych. A Indie, Chiny, Japonia nie są bez przeszłości kulturowej...

W tym miejscu historia z warunkami rzeczowymi wyleciała Księdzu z rąk. Bo wyobraźmy sobie Indie chrześcijańskie. Będą wolne? Księże Doktorze, poco sięgać tak daleko. Niech nam za przykład wystarczy Polska. Była Polska chrześcijańską w XVI wieku? Czy „doktryna społeczna" katolicyzmu kazała wówczas Kościołowi bronić kmieci przed nadchodzącą pańszczyzną? Nie! Czy hierarchia kościelna uczestniczyła w budowaniu tego pierwszego typu folwarków pańskich? Tak! Czy do zniesienia pańszczyzny w XIX wieku Kościół zachęcał i zobowiązywał ziemiaństwo? Nie! Czy dekret rządu austriackiego, znoszący w r. 1848 pańszczyznę (kiedy we Francji została zniesiona w r. 1789, w Danii 1788 r., w księstwie Poznańskim w 1823 r.) ocenia ks. Kalinka inaczej, jak — „szlachta polska postawiona nad przepaścią"? Nie! Czy ks. Kalinka chciał, aby w spłacie należności oddanej przez byłego poddanego znalazło ziemiaństwo kapitał, „który mu **zastąpi pańszczyznę?"** Chciał. Czy inne było stanowisko hierarchii Kościoła? Nie.

Czy „doktryna społeczna", jaką pod koniec wieku XIX Papież Pius X poprawia zapędy „socjalistyczne" poprzednika. Leona XII, również ma obowiązywać dzisiaj? A brzmi ona następująco: „Jest rzeczą zgodną z porządkiem ustanowionym przez Boga, ażeby byli w społeczeństwie ludzkim panujący i poddani przedsiębiorcy i proletariusze, bogaci i biedni".

Ma obowiązywać czy nie, Księże doktorze? Historia uczy, że „doktryna społeczna" Kościoła zmieniała się i przystosowywała do czasów, jak wszystko, co ludzkie. A trzymała się najczęściej — niestety — „panujących" sił społecznych i uzależniała się od „warunków rzeczowych", służących klasom posiadającym je A były to siły, a były to klasy...

Proszę, Księdza, czy to jest marksizm? Bo jeśli tak, to Ksiądz rozumuje identycznie, kategoriami **podstaw i nadbudowy.** I dla Księdza „czynnikiem decydującym nie jest „człowiek", ale rzeczowe, produkcyjne instytucje".

Mylę się? Nie proszę Księdza, to przecież Ksiądz pisał: „W interesie pokoju trzeba sobie życzyć, aby proces wyzwalania się ludów kolonialnych szedł drogą ewolucyjną i **powoli...** Wystarczy uprzytomnić sobie czym są dla przemysłu i handlu europejskiego zamorskie źródła surowców. I jakie niebezpieczeństwo zawisłoby nad potężnymi miastami portowymi Europy, gdyby nagle ustał handel z Azją lub Afryką! Większość fabryk musiałaby zamrzeć w bezruchu, a taka Anglia (w której co piąty człowiek żyje z handlu) znalazłaby się u bram śmierci".

„Ludy kolonialne, zwłaszcza w Azji, mają cenne przymioty, ale nie mają doświadczenia".

Proszę Księdza, Ksiądz myśli kategoriami **„podbudowy"**, ale podbudowy Anglii nie Indii, wskutek czego problem moralny został postawiony na głowie. Brońmy od śmierci 40 milionów bogatych Anglików, skazujmy na śmierć 250 milionów Hindusów, gdzie pięć rodzin chłopskich pracuje na jedną w mieście (w Szwajcarii jedna rodzina chłopska produkuje na 3 rodziny w mieście). Handel, proszę Księdza nie ustałby z Europą. Z Palestyny np. grapefruity przybywają do Polski. Ale my płacimy Palestynie, a nie rabujemy. Takby się to zmieniło. I więcej jeszcze, a jakże, bardziej chrześcijańsko uczyniłoby się w świecie.

Ksiądz informuje, że Anglia godzi się na „samorząd", Francja na dopuszczenie do obywatelstwa francuskiego kolorowych, tymczasem Indie chcą pełnej suwerenności, a Indochiny wszczęły rewolucję. To jest stan faktyczny. Na co Ksiądz powiada — „powoli" — „nie mają doświadczenia" — „Anglia znalazłaby się u bram śmierci". A ta doktryna społeczna, proszę Księdza, jest wieczna i z objawienia, czy z bardzo określonych tradycji ginącego świata kapitalizmu? Niechże mi Ksiądz odpowie.

I jakże wyglądałoby chrześcijaństwo, udzielone Hindusom z dodatkiem w kwestii wyzwolenia — „powoli"? Proszę Księdza, jak wobec tego można się dziwić, że we Francji, prawdziwie katolickiej (bez „dóbr martwej ręki") w katolickich kołach intelektualnych zmierza się „poprzez ostrą krytykę Kościoła w sprawach społecznych — jak ksiądz pisze — do jakiegoś „porozumienia" z obozem rewolucji. Nie tylko w praktycznej akcji przy budowie państwa, ale i w zakresie teorii społeczeństwa i jego ustroju". W miesięczniku „Esprit" pojawił się już przed rokiem artykuł, w którym autor domagał się od władz Kościoła przyznania kotolikom „prawa do marksizmu".

Ksiądz te przemiany nazywa „objawem dezercji". I niepokoi się o polski stan posiadania, ponieważ z „łatwością przyjmują się u nas w Polsce francuskie opinie".

Proszę Księdza, był u nas dobry okres przejmowania francuskich opinii. I księża go początkowali: Kołłątaj, Jezierski, Bohomolec, Piramowicz. Pamięta Ksiądz, jaki to był okres? Rewolucji, przemian społecznych. Są one u nas dzisiaj. Szkoda tylko, że mamy Piwowarczyków a nie Piramowiczów.

WSZYSTKO — MARKSIZM?

Wróćmy do Wici. „Trzeba powiedzieć — pisze Ksiądz — że zjazd pabianicki (1945 r.) nie dał konkretnej odpowiedzi" (w sprawach światopoglądu). „I to nie jest jego siłą, ale słabością, a będzie źródłem klęski dla ruchu wiciowego. Przeciwnik bowiem ma konkretny światopogląd i tym konkretnym światopoglądem będzie w Wici uderzał i nad nimi górował" Kierownicy U. L. i Wici „do walki duchów, która się dziś toczy w świecie idą bezbronni, niezorganizowani wewnętrznie".

Przeciwnicy, to np. Komitet Demokratyzacji Wici, to ja, to—o czym Ksiądz nie powiedział—jeszcze dwa lata temu na pabianickim zjeździe zdezorientowani znani działacze wiciowi. „Skonkretyzowali się" jednak i „górują" dziś.

Ale czyim właściwie Ksiądz jest patronem i przyjacielem? Nie tej młodzieży, której dążenia w Wiciach ja reprezentuję i formułuję, to pewne. Ksiądz się gorszy kiedy mówię, że dążymy do zatarcia granic pomiędzy klasą chłopską i robotniczą, na rzecz jednego „świata pracy". Ale kiedy pupile Księdza wyjadą z tezą o „chłopskim realiźmie", Ksiądz mówi —„oportunizm" albo jeszcze gorzej **„Chłopski realizm** lub **kultura ludowa** są frazesami bez treści". Znaczy to, że separować się im nie wolno, ale łączyć „w świat pracy"? Również—nie! A według Księdza nie należy wyodrębniać klasy chłopskiej z czego? Z zakrystii? I wtedy wszystko będzie dobrze!?

Dziwna sytuacja. Obaj, proszę Księdza, opowiadamy się przeciw „chłopskiej rodzimości" i „kulturze ludowej". Ksiądz dlatego, że nie jest to coprawda materializmem, ale nie jest również idealizmem, „choćby podlane sosem chrześcijaństwa, bez dogmatu, bez Kościoła".

Ja — z innych przyczyn. Szanuję i „rodzimość" i „kulturę ludową" jako wytwory i narzędzia działania społecznego w minionej historii wsi. Ale dlatego zachęcam do przezwyciężenia ich na rzecz nowych, skuteczniejszych narzędzi działania, na rzecz nowych zadań i ról, jakie stają przed warstwą chłopską w Ludowej Polsce. W rezultacie Ksiądz popiera wyłącznie tę stronę, co „kultury ludowej" broni, co idzie „niezorganizowana wewnętrznie", której „brak wyraźnej ideologii". Dlaczego? Wszakże pod tym względem Ksiądz jest przeciw nim! Ale politycznie odpowiadają, co? Ksiądz cytuje żale prasy PSL, że „ośrodki wiciowe nie wytrzymują natarcia Komitetu Demokratyzacji Wici", że oddaja im w województwach po 1/3 i po 1/2 miejsc. Proszę Księdza, ci z K. D. W. to też wiciarze! Tylko nieco inaczej myślą, mają „konkretny światopogląd", jak Ksiądz to raczył zauważyć i dlatego nad tamtymi „górują", jak Ksiądz to raczył zauważyć.

Ciekawi Księdza Walny Zjazd Wici? Już się odbył. I niech sobie Ksiądz wyobrazi, że protegowani przez Księdza nie uznali listy Komisji-Matki. A na tej liście byli kandydaci trzech grup: Duszowcy, Ignarowcy i z Komitetu Demokratyzacji. O trzeciej grupie nie mówmy, dla Księdza to — marksiści. Ale proszę Księdza, Ignarowcy to przedwojenni radykali wiciowi. A duszowcy — powojenni PSL-owcy. W ich rękach był Zarząd, oni bronili, jak im się zdawało większości interesów młodzieży. Prowadzili z nami dyskusje, polemiki. Jeszcze na Zjeździe. Myśmy jednak uznali, że spór toczy się już o rzeczy nie zasadnicze. I da Ksiądz wiarę, protegowani Księdza, jak sami siebie nazwali „mniejszością"—zgłosili listę, na której nie stało ani jednego duszowca. Lista, a jakże, politycznie jednolita. Przepraszam Księdza, czy w tym Ksiądz widzi „prawdziwe „Wici"? Ratunek przed „klęską dla ruchu wiciowego"? Jeżeli tak, to Ksiądz wyraźnie nadużywa słowa „marksizm". Sięgnęło ono u Księdza aż do granicy, od której zaczyna się „mniejszość" protegowana przez Księdza, od której zaczyna się stronnictwo polityczne, wojujące z ruchem robotniczym. A tymczasem po drugiej stronie została **demokracja,** proszę Księdza: trzy żywotne grupy o tradycjach zróżnicowanych, pragnące jednak porozumienia. Więcej, znajdujące wspólny język, wspólny cel i metody.

Wydaje mi się, że Ksiądz się wciąż rozmija z rzeczywistością historyczną. W wypadku ludów kolonialnych rozminął się Ksiądz z rzeczywistością historyczną, przeceniając dramat Anglii, gdyby Indie uzyskały suwerenność. W wypadku Wici rozmija się Ksiądz z rzeczywistością historyczną, nie doceniając prawa większości, demokratycznego bloku grup młodzieżowych, nie doceniając w ten sposób i samego postępu i jego chłopskiego charakteru.

Jan Aleksander Król

MICHAŁ LERMONTOW *Tłum. Tadeusz Chróścielewski*

Pragnienie*)

Ach, częmum nie ptakiem, nie krukiem stepowym,
Co krąży dokoła mej głowy?
Ach, czemu nie mogę w podniebną dal płynąć
I kochać swobodę jedyną?
Na Zachód, na Zachód ulecieć mi wola,
Gdzie przodków zielenią się pola,
Gdzie w zamku wyniosłym, na szczytach omglonych
Spoczywa ich proch opuszczony.
Tam tarcza herbowa u starej powały
I wisi ich miecz zardzewiały.
Od tarczy do miecza, ptak, loty okręcę
I strącą pył skrzydła ptaszęce.
I arfę bym szkocką rozbudził dotknieniem
I dźwięk by przeleciał sklepieniem
I jednym jedynym westchnieniem zbudzona
Zadzwoni tam struna i skona.
Lecz modły me płone, marzenia omylne,
Gdy losy mi nie są przychylne —
Pomiędzy mną tęsknym a kraju skałami
Rozściela się morze falami.
Ostatni potomek walecznych rycerzy,
Uwiędnę w obczyźnie wśród śnieżyc.
Ja obcy wam jestem, choć, zda się, wasz z mowy,
Ach, czemum nie ptakiem stepowym?

*) Po raz pierwszy przełożył u nas ten wiersz, niezbyt zresztą udatnie, Stefan Żeromski.

MAKSYM GORKIJ *Tłum. Tadeusz Chróścielewski*

Pieśń o Zwiastunie Burzy*)

Nad stalowych wód przestworzem
Wicher ciężkie chmury spiętrza.
Między morzem a chmurami
Dufnie lata Zwiastun Burzy
Na kształt czarnej błyskawicy.
To dotknąwszy skrzydłem wody,
To wybiegłszy do chmur strzałą
Krzyczy . . . Chmury zaś wyczują
Radość w śmiałym zewie ptaka.
Czajki jęczą w czas burzliwy,
Jęczą, krążą nad żywiołem.
Toż na samo dno gotowe
W trwodze schronić się przed burzą.
A i nury skwirzą trwożnie —
Owym nurom niedostępne
Upojenie bitwą życia —
Trzask piorunów je przestrasza.
Głupi pingwin w strachu kryje
Tłuste cielsko za załomem . . .
Tylko dumny Zwiastun Burzy
Wzbił się śmiało i swobodnie
Nad siwizną wód spienionych.
Coraz ciemniej, coraz niżej
Chmury kłębią się nad morzem
I śpiewają, rwą się fale
W górę na spotkanie g r o m u.
Grom uderza. W sporze z wchirem
Pieśni Gniewu wyją fale.
Oto groźny wicher schwycił
Gęstwę fal w objęcia twarde
I z okropną siłą wali
W dzikim szale na urwiska,
Rozbijając w pył i bryzgi
Szmaragdowe ich orszaki.
Zwiastun Burzy krąży z krzykiem
Na kształt czarnej błyskawicy,
Aż jak strzała przetnie chmury,
Pianę wód otula skrzydłem,
Oto wzlata niby demon —
Dumny, czarny demon burzy.
I to śmieje się, to szlocha.
On się z chmur nawisłych śmieje
I z radości wielkiej szlocha.
W gniewnym gromie wieszczy demon
Dawno już z n u ż e n i e wyczuł.
On wie dobrze, że nie skryją
Chmury s ł o ń c a — nie, nie skryją
Wicher wyje — grom uderza.
Sinym blaskiem zajaśniały
Zwały chmur nad bezdnią morza.
Morze chwyta błyskawice
I w otchłaniach swoich gasi.
Jako węże płomieniste
Pełzną w wodę i znikają
Zimne blaski tych błyskawic
Nad ryczącym gniewnie morzem.
Oto krzyczy Zwiastun Zwycięstw:
— Niech rozgłośniej huczy B u r z a!...

*) Mowa o albatrosie — po rosyjsku „buriewiestnik", co dosłownie właśnie znaczy zwiastun burzy. Tłumacz zaryzykował tłumaczenie dosłowne, chcąc uniknąć osłabienia elementu alegorycznego.

Prof. S. Kulakowskiemu

OD TŁUMACZA

Te same motywy literackie posłużyły za materiał do dwóch całkowicie odmiennych demonstracji poetyckich wybitnych przedstawicieli dwóch epok tej samej Rosji carskiej.

Twórczość Michała Lermontowa (1814—1841) najwybitniejszego liryka rosyjskiego romantyzmu przypada na okres ostrych rządów reakcyjnych Mikołaja I. Atmosfera tych czasów czyni zeń poetę smutku. Wielbiciel Byrona wyraża ten smutek rosyjski środkami wykształconymi przez pokrewną mu genetycznie mizantropię zachodnio-europejską.

Od dziecięcej elegorycznej „Skargi Turka" („Znasz — li ten kraj?") po pierwszą w Rosji w dużym stylu powieść psychologiczno obyczajową — „Bohater naszych czasów", Lermontow ujmuje się za swobodą przejawiania się indywidualności. Nie widać jednak w jego twórczości społeczeństwa, jako sumy tych indywidualności czy też wyraźniej zarysowanego programu społecznego (poza zaznaczonymi sporadycznie sympatiami ludowymi). Może jest tak dlatego, że autor „Pragnienia" — umarł mając 27 lat. Decydujące jednak jest to, że ciąży na nim i przytłacza go urodzenie — arystokrata minorum gentium — i tryb życia, pojęcia, stosunek do rzeczywistości klasy konserwatywnej.

W pierwocinach ruchów polityczno-społecznych (Hercen, Bieliński) Lermontow udziału nie bierze. Tragiczny człowiek, uczciwy romantyk-egotysta — ucieka od rzeczywistości, w latach podrastania w marzenia, w latach „junkierskich", w życie towarzyskie i w góry, gdzie jak mówi Nowicki, „są jeszcze wolności ołtarze", wreszcie... w śmierć.

Taką ucieczką od „mroźnej" Rosji w krainę zawieszoną ponad latami i życiem a zato zawierającą w sobie ekstrakt poezji jest zamieszczony wyżej bardzo wczesny (ok. 1831 r.) wiersz Lermontowa „Pragnienie".

* * *

Długoletnia i obfita twórczość Maksyma Gorkija (1868—1936) zaczyna się w ostatnim dziesiątku XIX w. Polityka wewnętrzna ówczesnego cesarza Aleksandra III jest w ogólnych zarysach ta sama, co za życia Lermontowa, sytuacja jest już jednak — całkowicie inna. W I poł. XIX w. Rosja dała się zastraszyć kaźnią dekabrystów, opozycyjne ruchy postępowo społeczne z ledwie się zaczynały, były zresztą oderwane od życia i mas. Obecnie — mimo optymistycznych meldunków policyjnych w rodzaju:

„Wszystkie stany gubernii jak i zawsze gorąco oddane Jego Imperatorskiej Mości i głęboko przeniknięte wdzięcznością za wszystko" *) — wystąpiły na widownię masy, świadome swych żądań i w dużej mierze zorganizowane. Kilka lat dzieli Rosję od pierwszej rewolucji socjalistycznej. Wyrazicielem ducha tej epoki jest właśnie Gorkij, człowiek twardy i nieprzeciętnie czynny, od siódmego roku życia kolejno — chłopiec od szewca, pomocnik kucharza na statku wołżańskim, tragarz, kancelista, piekarz, włóczęga, po latach pisarz wszechświatowej sławy, wybitny działacz polityczny, wreszcie prezes Związku Literatów Sowieckich, jeden z najpopularniejszych ludzi w Rosji, otoczony przesadnym nawet pietyzmem. Nie ciąży na nim, jak na Lermontowie, brzemię urodzenia, toteż w poglądach jest zdecydowany i brutalnie bezkompromisowy. Dokumentarne dramaty i powieści (wśród nich wydana świeżo po polsku „Matka") są naładowane jak dynamitem aktualnością. Styl męski, powściągliwy a emocjonujący. Utwory Gorkija posiadały tę właściwość, co „Konrad Wallenrod" — umacniały wolę czynu i przyśpieszyły dojrzewanie mocnych rozstrzygnięć społecznych.

Po raz pierwszy położono w nich nacisk nie na łamiący jednostkę bezwład życia Rosji, jak to miało zawsze miejsce w literaturze klasycznej od Puszkina do Dostojewskiego, lecz przeciwnie na jednostkę a właściwie całą falangę jednostek przełamujących ów bezwład. Mimo pesymizmu poszczególnych scen i obrazów twórczość Gorkija jest w gruncie optymistyczna. Jest to, używając słów „Pieśni o Zwiastunie Burzy", optymizm wynikający z przeczucia „znużenia gromu" i przeświadczenia, że „chmury słońca nie skryją". „Pieśń o Zwiastunie Burzy" należy do pierwszego okresu twórczości, napisał ją niezadługo przed aresztowaniem w 1902 r., pod wpływem wstrząsu jaki wywołała w nim masakra studentów na Newskim Prospekcie w Petersburgu.

Obraz ptaka czującego nadciągającą burzę i cieszącego się z niej, ptaka który rozumie jej nieodzowność dla oczyszczenia atmosfery, stał się własnością zwycięskich klas. Powołują się nań i czerpią zeń obrazy przywódcy rewolucji. Odtąd utarło się nazywać Gorkija „zwiastunem Burzy" a również „wywoływaczem Burzy".

Rewolucyjną treść oparł na romantycznych akcesoriach poetyckich. Stąd przypadkowe podobieństwo motywów literackich dwóch tak różnych w odmiennych epokach działających twórców jakimi są Lermontow i Gorkij.

*) cytuję za Ilią Gruzdiewem — A. M. Gorkij wielki pisarz rosyjski. Moskwa 1946.

Tadeusz Papier

W SZKOLE POWSZECHNEJ

TRADYCJA I NOWY PROGRAM NAUKI

Józef Chałasiński pisał przed wojną, że szkoła powszechna nie jest instytucją tradycyjnej społeczności wiejskiej. Przyszła ona do wsi od warstw wyższych. Była do niedawna rzecznikiem interesów tych warstw wobec upośledzonej chłopskiej.

Dokonawczy przeglądu przedwojennych podręczników historii dla szkół powszechnych stwierdza Chałasiński (Młode Pokolenie Chłopów t. IV), że **„na przestrzeni całych dziejów Polski, od Mieszka I do czasów dzisiejszych, chłop przedstawiony jest jako bierna, nietwórcza masa, która sama bezpośrednio nic pozytywnego do żadnej dziedziny życia narodowego nie wniosła.** Poprawa bytu chłopa dokonywała się bez jego udziału i woli, lecz z łaski innych warstw społecznych Był przez te warstwy pogardzany i ciemiężony, cierpliwie czekał na zlitowanie się nad nim innych. A dzisiaj? (tzn. przed wojną). Dzisiaj jego sens w narodzie polega na tym, że „zaopatruje.. miasta i osady fabryczne w żywność — przemysł w surowce... Zapełnia szeregi naszego wojska najzdrowszymi i najwytrwalszymi żołnierzami i dostarcza różnym **innym grupom społecznym wielu dzielnych pracowników**".

W nowym programie szkolnym (Plany godzin i programy przejściowe na rok szkolny 1946/47 dla szkół powszechnych — Min. Oświaty) widzimy daleko zaszłe zmiany. Poza ogólnymi wskazaniami dotyczącymi wykładów i pogadanek na tematy związane z ważniejszymi wydarzeniami państwowymi i narodowymi podręcznik w znacznej mierze uwzględnia te właśnie momenty, które związane są albo z dzisiejszymi przemianami społeczno gospodarczymi, albo z historią ruchu chłopskiego i robotniczego. Zwraca się na to uwagę już w najmłodszych klasach. W klasie drugiej przewidziane są następujące tematy ćwiczeń z języka polskiego:

Przeżycia dziecka i jego rodziny w czasie wojny.

Zniszczenia wojenne i odbudowa domów mieszkalnych, budynków gospodarskich i warsztatów pracy na najbliższym terenie.

Program języka polskiego w kl. III przewiduje następujące tematy do ćwiczeń:

Obrazy z życia dziecka w najbliższym środowisku (dom, szkoła, miejscowość).

Obrazy z życia i pracy danej miejscowości, powiatu (w ośrodkach rolniczych, przemysłowych, handlowych, np. w młynie, w fabryce, w gospodarstwie hodowlanym, rolniczym, na targu, w spółdzielni itd.).

Obrazy z życia i pracy instytucji samorządowych, społecznych, państwowych w danej miejscowości (szkoła, gmina, poczta, stacja kolejowa, świetlica, biblioteka itp.).

Zdrowotność w okolicy.

Życie i zwyczaje okolicznego ludu. Obrazy pracy dzieci i dorosłych.

Wieś i miasto. Formy i konieczność współdziałania tych środowisk.

Najważniejsze wydarzenia z bieżącego życia Polski.

Wspomnienie z niedalekiej przeszłości. Pamiątki z niedawnej i dawniejszej przeszłości w okolicy.

Podania o: Kraku, Wandzie, Lechu, Popielu, Piaście.

W klasach starszych przy uwzględnieniu bieżącego materiału ogólnokształcącego i historycznego zalecone są następujące tematy o wydźwięku społecznym:

Kl. IV:

Obrazy z życia i współżycia dzieci w różnych środowiskach społecznych. Osiągnięcia i braki regionu, konieczność doskonalenia (oświata, motoryzacja, zdrowotność i inne sprawy). Współdziałanie jednostek i społecznie użytecznych grup i środowisk w zakresie kultury życia codziennego.

Kl. V:

Konieczność współpracy i współdziałania, np związki spółdzielcze, zawodowe, Samopomoc Chłopska. Bohaterowie pracy. Polscy demokraci w walce o nowe formy życia. Emigracja zarobkowa.

Kl. VI:

Życie społeczne w szkole. Rodzina i społeczeństwo. Miłość człowieka. Poszanowanie godności ludzkiej i twórczego wysiłku człowieka. Pierwiastki demokracji antycznej. Dola warstw uciemiężonych w Polsce, zwłaszcza chłopów. Dostęp do kultury i nauki młodzieży chłopskiej i robotniczej.

Kl. VII:

Dążenia niepodległościowe narodu polskiego i walki o wyzwolenie społeczne warstw pracujących. Młodzież w dążeniu do lepszych form życia. Jej rola w ruchach wolnościowych. Stowarzyszenia młodzieży, samokształcenie. Nowe formy wytwarzania w dobie uprzemysłowienia, rola maszyny. Rozwój techniki. Ofiarność w służbie nauki. Walka z chorobami.

Kl. VIII:

Idea postępu na przełomie XVIII i XIX stulecia: Walka z ciemnotą i zacofaniem, zagadnienie cnót społecznych oraz praw człowieka w dobie oświecenia. Działalność Kuźnicy Kołłątajowskiej. Demokracja kościuszkowska i legionowa.

Dążenia niepodległościowe narodu polskiego i walki o wyzwolenie społeczne warstw pracujących. Emancypacja polityczna, społeczna i kulturalna tych warstw (ze szczególnym uwzględnieniem okresu międzywojennego 1918—1939). Działalność budzicielska inteligencji. Kwestia kobieca.

Zbrodnia faszyzmu. Walka z przeżytkami faszyzmu.

Ochrona pracy. Uzdolnienia i zamiłowania zawodowe. Prawa i obowiązki człowieka pracy.

Reformy społeczne Polski Odrodzonej, perspektywy rozwojowe demokratycznego państwa polskiego.

Zmagania wyzwoleńcze mas ludowych w innych krajach. Walka z uprzedzeniami narodowościowymi, rasowymi i wyznaniowymi w Polsce i na całym świecie. Współżycie narodów.

Takie tematy jak „Równość wszystkich obywateli", „Najważniejsze wydarzenia z b. życia Polski" „Osiągnięcia i zamierzenia rządu" powtarzają się w programach każdej klasy. Nowy program nauki odbiega bardzo daleko od przedwojennego. Poza wiedzą ogólnokształcącą uczeń poznaje dziś dokładnie własne środowisko, zostaje wprowadzony we współczesne zagadnienia przemian ustrojowych, gospodarczych i społecznych, poznaje możliwie dokładnie historię ruchu chłopskiego. W przedwojennym programie trudno było by o takie podejście do zagadnień historii jak np. dziś w kl. IV: **poprzez krzywdę chłopa** do folwarcznej gospodarki szlachty.

SPEŁNIONE NADZIEJE

W tej chwili trudno jeszcze mówić o całkowitym przestawieniu torów. Brak jest podręczników szkolnych, widok skryptów, tak charakterystyczny dla studenta wyższej uczelni nie jest obcy i dziecku chłopskiemu. W tych podręcznikach, które wyszły już po wojnie uwzględnione są zlecenia nowego programu szkolnego. Przedwojenne podręczniki odkrywały dziecku chłopskiemu prawdy w rodzaju takich, o których pisali wiciarze w Młodym Pokoleniu Chłopów, że „kiedy by Polska odzyskała wolność, gdyby nie obojętność chłopów". Określając rolę grupy społecznej wiejskiej w życiu państwa pisze przed wojną Wł. Jarosz w **Historii** dla klasy VII, że „w zbiorowym życiu społeczeństwa spełnia ta grupa wielkie zadanie: zaopatruje ona miasta... w żywność... surowce.. żołnierzy. Ziemiaństwo natomiast, mimo, iż wobec „dzisiejszej równości praw" nie przewodzi narodowi, spełnia jednak „ważne zadania w naszej gospodarce społecznej". Daje chłopu przykład prowadzenia dobrej gospodarki czym przyczynia się do „doskonalenia wiejskiej gospodarki" Oto rola warstwy chłopskiej przedstawiona chłopskiemu dziecku i stosunek jej do innych warstw, bogobojny, poczciwy, staropolski. (cytaty z „Mł. Pok. Chłopów").

Dla porównania weźmy wypisy polskie na kl. V „Było i będzie" E. Zarembiny, H. Januszewskiej, J. Porazińskiej, wyd. po wojnie. Odkrywają one przed oczami dziecka światy o których nie słychać było przed wojną. Dużo miejsca poświęcono tematyce wiejskiej, ruchom wyzwoleńczym klasy chłopskiej i robotniczej. Jest tam mowa o ks. Piotrze Ściegiennym, który „doszedł do przekonania, że naród może być wydobyty z niewoli i zachować byt pomyślny tylko przez powstanie ludu i oparcie na ludzie całej organizacji państwa". W czytance pt. „Jarosław Dąbrowski" Ewa Zarembina pisze: „Tak oto obok dawnego obrazu i zdobycia Saragosy przez legion polski w służbie Napoleona, staje obraz inny w roku 1936: polskich Dąbrowszczaków walczących ramię w ramię z towarzyszami hiszpańskimi przeciw hiszpańskiemu faszyzmowi". W wierszu „Stefan Okrzeja" ta sama autorka mówi:

...ten chłopiec zginął, bo czasy
okrutne były i krwawe.
Kochał naukę, lecz wybrał
śmiercią grożącą mu sprawę.
Dopiero dzisiaj spełniona
w nas, dla nas jego nadzieja.

Nauczyciel w pogadankach pogłębia te tematy. Ma przynajmniej lepszą podstawę do prowadzenia rzeczowej lekcji niż wtedy ,kiedy hasłem dnia było „chłop potęgą jest i basta".

NOWI BOHATEROWIE

W zadaniu domowym na temat „Która z postaci historycznych najlepiej mi się podoba i dlaczego" w klasie siódmej mojej wsi najwięcej opowiedziało się za Jarosławem Dąbrowskim, Ludwikiem Waryńskim, ks. Piotrem Ściegiennym, Szymonem Konarskim, Romualdem Traugutem, Hugonem Kołłątajem. Mniejszą ilość głosów zebrał J. I. Kraszewski, Tadeusz Kościuszko. Charakterystyczny jest ten zwrot do bohaterów-społeczników od bohaterów wodzów i żołnierzy. „Najbardziej mi się podobał ksiądz buntownik" — zaczyna swoją wypowiedź o księdzu Ściegiennym jedna z uczenic. A oto druga wypowiedź o Ludwiku Waryńskim:

„Z poznanych postaci historycznych najlepiej mi się podoba Ludwik Waryński. Dlatego, że całym sercem ukochał pracę socjalistyczną, wytrwale dążył do polepszenia losu ludzi ciężko pracujących, a źle wynagradzanych... Nie doczekał jednak dnia wyzwolenia klasy robotniczej, pragnienie jego się nie spełniło, bo wkrótce po założeniu organizacji „Proletariat" policja rosyjska wyśledziła tę tajną organizację i aresztowała kilkunastu jej członków, na czele z Waryńskim. A gdy w sądzie ostatni raz udzielono mu głosu, nie bronił się... Mówił rzeczowo, dobitnie, spokojnie, jakgdyby nad tą salą sądową nie unosił się cień śmierci..."

W związku ze świętem 1 maja nauczycielka postawiła dzieciom zagadnienie do przepracowania w domu: „Co wiem o ruchu socjalistycznym w Polsce". W klasie V dzieci pisały:

„Robotnicy fabryczni pracowali bardzo ciężko przez 13 lub 14 godzin dziennie. Wynagrodzenie za pracę było marność, nie wystarczało na utrzymanie. Robotnicy zaczęli się organizować i domagać poprawy bytu. W r. 1890 odbył się w Paryżu międzynarodowy kongres, na który zjechali się przedstawiciele robotników z różnych państw. Tam uchwalili, że robotnicy pracować będą 8 godzin dziennie, a płaca ma być podwyższona, aby im wystarczało na utrzymanie rodziny i inne potrzeby. Wybrali dzień 1 maja na obchodzenie święta robotniczego... W r. 1890 Warszawa pierwszy raz obchodzi dzień 1 maja, 10.000 robotników nie zgłosiło się do parcy".

Zanim przeprowadzi się do końca reformę szkolną chłop zagospodaruje na dobrze ziemię popańską, w białym dworze w cieniu lip szkoła rolnicza wyda kilka pokoleń fachowców, robotnik zaś powiększy o 100% produkcję w upaństwowionej fabryce. Ugruntują się nowe warunki gospodarczo-społeczne, które zrodzą nowe zapotrzebowanie społeczne: upowszechnienia oświaty, podniesienia poziomu wykształcenia podstawowego i nową rewizję metod i programu wychowania.

Anna Kamieńska

Do rozsądku i zgody

(Obrazek)

Przewodniczący — Proszę się zapisywać do głosu.

Głos na balkonie — Patrzcie zgłasza się kol. Kosa. Widocznie Komitet Wentylacji chce mieć pierwszy głos i odrazu przeciągnąć salę na swoją stronę. Ale trafiła kosa na kamień. Drugi zgłasza się kol. Kamień. Ten mu odpowie!

Kol. Kosa — Wnoszę o otwarcie okien w czasie obrad, gdyż na sali jest duszno.

Kol. Kamień — Protestuję przeciwko wnioskowi kol. Kosy. Koleżanki i koledzy! My wiemy, co się kryje za tym wnioskiem. Na dworze jest wiatr. W propozycji kol. Kosy zawiera się jeśli nie świadome szkodzenie zdrowiu młodzieży polskiej, to jawne lekceważenie praw do samodzielności.

Głos na balkonie — Brawo!

Głos na balkonie — Kaszowcy tak się przyzwyczaili do konspiracji i spiskowania, że wszędzie wietrzą ukryte treści. Słowo „katar" oznacza według nich sowietyzację, a „nos" — kołchozy.

Kol. Kamień — Co to są ludzie? Ludzie są to istoty, które dążą albo do wolności, albo do zaprowadzenia niewoli. Te dwie siły walczą ze sobą od wieków. Koleżanki i koledzy, wśród nas są tacy, którzy pragną zaprowadzić swój ład przez niewolę innych. Kol. Kosa należy właśnie do ich grona. Zapytajcie go, dlaczego on chce otworzyć okna.

Kol. Kosa — Dlatego, że siedząc koło kol. Kamienia muszę znosić przykre zapachy (śmiech). Pachnie cebulą. (Śmiech).

Kol. Kamień — Cebulą wam pachnie! Koleżanki i koledzy, cebula jest zapachem rodzimym, naszym. Tak samo naszą rodzimą ideologią chłopską jest agraryzm. (Oklaski). Wolimy, aby nam śmierdziała polska cebula, niż mielibyśmy przyjmować obcy naszemu duchowi marksizm wyrosły na gruncie nienawiści.

Głos na balkonie — To nie ma nic do rzeczy. Kto tu mówi o marksizmie?

Kol. Kamień — Spójrzcie, jak niemoralny, jak niedemokratyczny jest wniosek kol. Kosy. My, młodzi, ceniliśmy zawsze wolność przekonań i prawo człowieka do samodzielnego myślenia. (Oklaski). Ale czy koledzy z Wentylacji umieją uszanować wolność, czy doceniają swobodę myśli? Nie. Oni by chcieli, abyśmy myśleli i pracowali na rozkaz, aby oni mogli kręcić nami, jak zechcą. Czy kol. Kosa nie mógł uprzednio naradzić się ze wszystkimi, poddać wniosku pod dyskusję, uprzedzić sejmiki wojewódzkie, aby mogła się wypowiedzieć w tej sprawie sama młodzież, o którą właśnie chodzi? Nie, oni tego nie zrobili. Woleli się posłużyć metodą przymusu, której nie waham się nazwać totalną.

Głos na sali — Ale na sali rzeczywiście jest duszno.

Kol. Kamień — Zmieńcie wasze metody otwierania okien wbrew woli wszystkich, a wtedy gotowi jesteśmy pierwsi wyciągnąć rękę do zgody (oklaski). Kochajmy się! (Oklaski).

Kol. Kosa — Ja nic nie mam przeciwko temu, żeby się kol. Kamień kochał, jeśli go która zechce. (Śmiech). Mnie chodzi o drobnostkę — otwarcie okien. Mamy ważniejsze rzeczy w planie obrad, nie powinniśmy tracić czasu na głupią sprawę.

Głos z balkonu — Jednak coś w tym jest, że oni tak się upierają przy sprawie okien. Może była to rzeczywiście prowokacja?

Głos z balkonu — Kol. Kasza i jego grupa chcą w ten sposób zyskać na czasie.

Kol. Kamień — Koleżanki i koledzy, jeśli ja mówię o zgodzie (oklaski), to nie myślę o tej zgodzie (oklaski) wymuszonej, zgodzie (oklaski) odgórnej, zgodzie (oklaski), zgodzie (oklaski), że tak powiem, wynikłej z tresury. Duch ludzki jest wolny (oklaski) i swobodny i tylko w wolności (oklaski) może tworzyć, jak rzeźwy wiatr napływający od pól naszych rodzinnych i łąk. (Oklaski). Skończyłem.

Kol. Deszcz — Jak to dobrze, że kol. Kamień skończył. Kol. Kamień wiele mówi o zgodzie, wolności i podobnych pięknych rzeczach. Gratuluję mu zdolności poetyckich, ale chcę wyjaśnić, co te pojęcia znaczą. Oklaskując zgodę i wolność nie każdy oklaskuje to samo. Dla kol. Kaszy i jego zwolenników zgoda to znaczy ich miejsce w zarządzie, ich wpływ i wygrana, wolność zaś to możność krzyczenia „nie pozwalam" zawsze i wszędzie. Pola i łąki rodzinne to: nie chcemy miast, fabryk, sojuszu z robotnikami, precz z maszyną, techniką, cywilizacją, niech żyje socha i kołowrotek. Piękne hasła kaszowców to zasłona dla ich dążeń podporządkowania młodych jednej opozycyjnej partii politycznej. (Oklaski).

Kol. Filon — Koleżanki i koledzy! My, młodzież mamy jedno zadanie — wychowywać się. Tymczasem są tacy, co chcieliby nam narzucić myśli i opinie z zakresu nie mającego z wychowaniem nic wspólnego. Zrobił to przed chwilą kol. Deszcz rzucając na kol. Kaszę i jego zwolenników ciężki zarzut polityczności. Cóż może być bardziej odległego od piękna charakterów, od dobroci i miłości, jak polityka? Są partie polityczne...

Głos z balkonu — Wasza już się skończyła.

Kol. Filon — niech one politykują. My zdala od brudu i zakłamania pracujmy nad sobą, wykorzeniajmy zło z własnych serc, wyzwalajmy ducha od ciała. (Oklaski).

Głos z balkonu — Jest to wyraźna aluzja do postawy kol. Ducha, którego kaszowcy podejrzewają, że skłania się do Wentylacji.

Kol. Filon — To nic, że zburzono Warszawę, wojna dokonała większych spustoszeń moralnych w duszy człowieka. Dopóki się nie nie odbuduje ruin moralnych, nie czas myśleć o odbudowie Warszawy. Realizacja ideałów musi nastąpić w duszy ludzkiej, zanim zrealizuje się w życiu.

Przewodniczący — Kol. Filonie, uważam, że zebraliśmy się dla dokonania wyboru zarządu, a nie na seans spirytystyczny. Czy zanim przystąpimy do wyborów powinniśmy się przemieniać wewnętrznie? Może wobec tego zarządzić przerwę nieograniczoną? Tymczasem śpieszy nam się do pracy. Przywołuję kolegów do rzeczy i rozsądku.

W OSTATNIM 19 (98) NUMERZE „WSI"
z dnia 11 maja 1947 r.

Piotr Greniuk — Celem — postępowe środowisko rolnicze; **Wacław Szymanowski** — Dla kogo wyższe studia?; **Anna Kamieńska** — Biblioteka; **Zygmunt Stolarski** — O nową postawę; **Jan Aleksander Król** — „Byle polska wieś spokojna...."; **Włodzimierz Olszewski** — Z treścią wydartej..."; **Stefan Gębala** —Triumf chłopskiej sprawy; **Edmund Całka** — ...Aż do zniesienia pańszczyzny; **Wiesław Jażdżyński** — Nieodwołany rozkaz; **Maciej Czuła** — Jak to w austriackiej armii kształcono na rolników; **Józef Mazurkiewicz**—Kłudno — wioska mała; „Trzeba zapalić kogoś" 2 ilustracje, 8 stron.

PRENUMERATA „WSI":

miesięcznie	**40 zł**
kwartalnie	**120 zł**
półrocznie	**240 zł**

Należność należy wpłacać przekazem pocztowym na konto Nr PKO VII-1080.

Piotr Wyrobek

Stroje babiogórców przed 60-ciu laty

Siedziby Babiogórców są rozrzucone w małych grupkach osiedli zwanych rolami, półrolkami, zarębkami, zagrodami lub polanami, leżą w dolinach międzygórskich, w kotlinach zbiegających się rzek: Skawy i Skawicy oraz ich dopływów górskich potoków, tudzież na pagórkach i zboczach gór, lecz zawsze są położone w pobliżu wody jakiegoś strumyczka. Wiele jednak gór nie porośniętych lasem świeci golizną jak np. obserwowana nawet z okien wagonów kolejowych Budowa Grapa położona po wschodniej stronie Osielca. Na tej górze uprawiają już nie tylko owsy, ale i zboża i ziemniaki. Jest to góra słoneczna nadająca się do uprawy delikatniejszych jarzyn i sadzenia drzew owocowych.

Zatrudnieniem Babiogórców i ich sąsiadów była i jest praca na mało urodzajnej roli o glebie kamienistej, spłókiwanej często przez nawałnice po ulewnym deszczu. W przeszłości trudnili się przeważenie wyrębem drzewa i jego wywozem dla celów eksploatacji handlowej. Gdy jeszcze nie było w tych stronach kolei, Babiogórcy spławiali drzewo rzeką Skawą — ich sąsiedzi spławiali je też Sołą, Rabą i Dunajcem do Wisły i nią dalej w dół. Po wyrąbaniu gąszczów leśnych i wykarczowaniu pniaków, obracali wyrębiska pod sadzenie młodego lasu, który zresztą jako dzika kultura leśna samorzutnie porastał góry i pagórki nie nadające się do zamiany ich na kulturę rolną ze względu na położenie, utrudniające dostęp do nich.

Co to byli za ludzie, skąd się wzięli ci osadnicy w górach? Wedle opowiadań ludzi starych i urosłej stąd legendy byli to ludzie napływowi z różnych okolic. Wedle utartej tradycji czeladź dworska otrzymywała od panów wojewodów i starostów leśne obszary górskie do wykarczowania na tzw. „wyrobek" za długoletnią wierną służbę. Był to taki przydział gruntu, z którego dawali wyrobnicy samą tylko robociznę — nie płacąc czynszu. Musieli jednak zanosić do urzędu starościńskiego w Lanckoronie, czy w Szczyrzycu, gdzie był powiat — z królewskich dóbr stołowych dawnej makowszczyzny, — wytwarzane u siebie sery, masło, jajka, bryndze, słoninę, len i wełnę owczą. Daninę tę składano jako podatek czynszowy w naturze dwa razy do roku: na św. Jana i na św. Michała.

Ubiorem ich były gunie ze sukna, kożuchy, czapki baranie, które nawet nosili w lecie, o ile ktoś nie miał kapelusza, po który trzeba było „chybać" już na Orawę, do Jabłonki lub do Namiestowa. Kobiety nosiły serdaki, biedniejsze nosiły białe, zaś zamożniejsze — serdaki farbowane na żółto lub czerwono, — niektóre znowu nosiły kożuszki orawskie z rękawami białego lub czerwonego koloru. Wszystkie zaś — spódnice z białego płótna, sięgające po kostki. Zamiast chustek brały na siebie białe prześcieradła zwane „łoktusami". Te były robione w kwadrat, ale były także prostokątnie uszyte z cienkiego płótna lnianego samodziałowego lub kupnego—tak zwane „rajtuchy", które nosiły przeważnie młode kobiety i dziewczęta idąc do kościoła. Lecz mówiono, iż już przed około 100 laty wkradła się w te strony do zamożniejszych — skądś od Krakowa nowa moda. Spotykało się bowiem takich gazdów na Podhalu, u których „po babkach" były w skrzyniach pamiątkowe okazy jedwabnych gorsetów, haftowanych i naszywanych świecącymi paciorkami, lub blaszkami żółtymi, czerwonymi lub białymi. Kobiety owijały głowy szmatami ze swojskiego płótna, które nazywano „smacinami". O wszelakie płótno nie było trudno, bo w każdej prawie zamożniejszej chałupie był warsztat tkacki do wyrobu płócien lnianych.

W niedziele i święta kobiety szły do kościoła ubrane w białe prześcieradła i obrusy, młode dziewczęta ubierały „rajtuchy", i takie stroje nosiły kobiety pod Babią Górą: w Zawoi, w Sidzinie i w okolicznych wsiach, — nie inaczej było też na Orawie, pod Tatrami i w okolicy Żywca.

Natomiast gunie mężczyzn nie były we wszystkich wsiach jednakowe, bo np. we wsiach bliższych Babiej Góry — jak: Zawoja i Sidzina, gunie te były krótkie do kolan sięgające, lub jeszcze krótsze. Te gunie koloru czarnego, pospinane tasiemkami czarnymi włóczkowymi, były zapinane na guziki rogowe.

Sidziniacy nosili portki uszyte z grubego białego sukna. Portki te nazywano portkami „bukowymi" widocznie jako pochodzące od tych pastuchów, kórzy u od Bukowiny lub z Wołoszczyzny w dawniejszych czasach przybyli, bo te portki też „wałaskiemi" zowią. Po obu bokach zewnętrznych obu nogawic, mieli Sidzinianie wszyty czarny sznurek w szwie. Niektórzy dla ozdoby dodawali do środka między dwoma sznurkami włóczkowymi czarnymi, dla ozdoby wąski czerwony pasek sukienny. U spodu spodni były wyszyte czerwoną włóczką a przeplatane włóczką niebieską gałązki liściaste, tak samo koło przyporu. Bogatsi Sidzianie nosili też portki odświętne, uszyte z cieńszego sukna, które kupowali na Orawie.

Strój mężczyzn z Toporzyska nie różnił się od tego sidzińskiego. Kto jednak chciał mieć inną gunię, lub portki inaczej uszyte, to dawał je sobie robić u krawców w Spytkowichach Jordanowskich, w Malejowej, lub w Osielcu. Z tego powodu we wsiach można było widzieć gunie mieszane.

W Osielcu nosili gunie bardziej ścięte, we formie węższej, — rękawy u guni były przyszywane do ramion, a dla ozdoby przyszywano do rękawów guziki rogowe popielate, zaś dla ozdoby kieszeni wstawiano kawałki czerwonego sukna, które było widoczne na zewnątrz.

We wsiach Bystra, Łętownia, Naprawa, Wysoka, Czarna Skomielna, Bogdanówka, Trzebunia, Pcim, Stróża aż po Krzeczów, ubierali się znowu w inne gunie, i to w każdej wsi inne. Np. w Krzeszowie, gunie te były węższe, w pasie więcej ścięte a szersze u dołu, bo zza Myślenic docierała moda Krakowiaków zw. „Lechami" a od Sieprawia, Świątnik, Dobczyc, Gdowa, gdzie mężczyźni nosili długie, białe górnice, też włóczką wyszywane, — przenikała więc w stronę południa krakowska moda, wyróżniająca się długością górnic czy sukman i kożuchów, sięgających poniżej kolan. Przeto i gunie na tę modę uszyte noszono w Krzeszowie i wsiach sąsiednich w zasięgu aż do Pcimia, pod Myślenicami, gdzie krój spodni i gunie zwężone, były podobne po ubraniu się w nie, do kleszczy — stąd to ta nazwa „kleszczaków" się wywodzi.

W okolicach Babiej Góry nie ubierali się w serdaki takie, jakie nosili górale od Tatr, bo ubierali kożuchy w zimie, sięgające poniżej kolan. Te kożuchy były odświętne, białego koloru, haftowane czerwoną włóczką z przodu i poniżej kołnierza z tyłu. Wyrabiali je kuśnierze w Makowie. Dla furmanów wyrabiali krótkie po pas spencery, jako praktyczniejsze przy furmankach po drzewo do lasów sidzińskich i zawojskich. Z czasem te długie makowskie kożuchy ustąpiły miejsca czerwonym kożuchom lub żółtym, które przywozili na jarmarki okoliczni kuśnierze z Kęt, Wadowic, lub Żywca, tak, że kuśnierstwo makowskie nie miało już popytu i zaczęło upadać po wybudowaniu kolei w czasie od r. 1883 — 1887.

Wszystko było szyte igłą ręczną, bo maszyn krawieckich nie znano jeszcze w tych czasach.

Kierpce góralskie też nie wszędzie robione były jednakowo, choć pochodziły ze skóry wyprawianej dawniej w sposób prymitywny w Zembrzycach i tam, gdzie osiedlali się skóry na kierpce u siebie. Dziś Zebrzyczanie mają wzorowe garbarnie, ale niektórzy garbują skóry jeszcze po staremu. Dziś też niektórzy chłopi nauczyli się wyrabiać kierpce z obcasami i takie dają się widzieć w niektórych wsiach.

Wybudowanie kolei rozbudziło emigrację za pracą zarobkową w świecie, a gdy emigranci powracali na zimę do domów, to w Bielsku lub Krakowie na Kaźmierzu nabywali tandetne kapoty, które z czasem wyrugowały stroje regionalne nie tylko mężczyzn, ale też i kobiet. Widziało się po tym u kobiet — czy to w Sidzinie, czy w Osielcu i innych wsiach — chustki kolorowe lub czarne chusteczki na głowach i na ramionach. Widziało się też przez jakiś dziesiątek lat kobiety idące skądś od Rabki czy Mszany Dolnej na odpusty do Kalwarii z zawiązanymi na szyi pod brodą zapaskami kolorowymi w paski, lecz nie widziało się już tej mody łowickiej po nastaniu chustek kolorowych, do rozpowszechnienia których po wsiach koło Jordanowa przyczyniały się kobiety z Krzeczowa, skupujące po wsiach jaja i przynoszące za nie jako towar zamienny chustki i inne materiały ubraniowe, kupowane na Kaźmierzu w Krakowie. Dziś widzi się już na wsiach u kobiet suknie i żakiety oraz spódniczki do kolan wedle mody dzsiejszej szyte.

O ile chodzi o zanikanie w górach charakterystycznych strojów regionalnych, suto włóczką zdobionych guń i spodni „portkami bukowymi" zwanych, to rok 1883 utkwił mi w pamięci, bo wtedy odbywały się w Krakowie uroczystości z okazji 200-letniej rocznicy odsieczy Wiednia. Zjechał do Krakowa cesarz Franciszek Józef I, a na jego powitanie nakazały starostwa, by delegacje w strojach regionalnych zjechały do Krakowa. Delegatem takim był też mój śp. ojciec Józef Wyrobek i 3-ch innych chłopów z Osielca, Kojszówki i Wieprza. A że już wtedy w Osielcu stroje regionalne nie były odnawiane, musieli delegaci wypożyczać odpowiednie gunie, portki, kapelusze a nawet kierpce. Chodzono za tym wtedy do Zwaoi, do Sidziny i na Orawę.

Zembrzyczanie po ożenieniu się, produkując

TANDETA I SPÓŁDZIELCZOŚĆ

Ktokolwiek czyni spostrzeżenia nad sposobem, w jaki lud wiejski zaopatruje się we wszelkie przedmioty, służące do najniezbędniejszego użytku, ten wie, że główną rolę odgrywa tu najlichsza tandeta, albo też wyroby miejscowych rzemieślników, stojące na najniższym poziomie. Towar ten sprzedawany jest względnie tanio, w stosunku jednak do swej istotnej wartości, stanowczo jest za drogi. Czy to będą produkty spożywcze, czy też ubranie, obuwie, przedmioty galanteryjne, książki, obrazy, — słowem wszystko, co służy do zaspakajania potrzeb materialnych, umysłowych i estetycznych chłopa, jest przez niego nabywane na jarmarku, za pośrednictwem nieuczciwych handlarzy, którzy zakupują towar w jak najlichszym gatunku, żeby móc na nim zarobić więcej. Przyzwyczajenie do złego smaku, do lichego odrobienia „byle zbyć" — przeniosło się i na nasz lud, który zatraca (chyba z powodu drożyzny!) wrodzone poczucie estetyczne, uwydatniające się w jego pięknych ubiorach i wyrobach, a natomiast nabiera zamiłowania do rzeczy brzydkich, lichych i nie trwałych.

Jarmark w mieście stanowi przecież dla ludu rozrywkę, rodzaj zebrania towarzyskiego, gdzie znajomi spotykają się ze sobą, załatwiają interesa, napatrzą się różnym rzeczom budzącym ciekawość. Kobieta dla kupienia jakiegoś drobiazgu, traci dużo czasu na pójście do miasteczka, ale tam może się nagadać z kumoszkami, słowem użyć rozrywki. No i przyznać musimy: nie można zbytnio temu się dziwić, bo jakież przyjemności zna nasz chłop poza kościołem i jarmarkiem? Ale teraz, po wojnie, kiedy urzeczywistniać się będzie z latami Plan Gospodarczy i kulturalny, bądźmy pewni, poszuka sobie szlachetniejszej rozrywki, niż łażenie pomiędzy jarmarcznymi budami!... Tak samo też, gdy będzie miał ułatwione nabywanie tanich przedmiotów domowego użytku, gdy raz zamaskuje w lepszych wyrobach, wtenczas nie będzie już kupował tandety. Kobieta wracając z jarmarku, za kilka złotych kupuje jaskrawo pomalowanego koguta, który po godzinie już się zepsuje, lub też pomalowany piernik. Chłopakowi, który lubi czytać, kupi książkę nie dającą mu żadnej strawy umysłowej ani moralnej. Dziewczynę skuszą szklane paciorki i jaskrawe, tandetnego wyrobu wstążki i chustki. Starszą kobietę znęcą religijne obrazy częstochowskiego pędzla, a właściwie, nie wiadomo jakiego, lub też malowidła - druki, które nie mają nic wspólnego ze sztuką. Takie to są jedyne niemal wrażenia estetyczne, dostępne naszemu ludowi.

W jakiż jednak sposób rozbudzić można w chłopie chęć zamienienia dotychczasowej tandety na towar dobry a zarazem tani? Po prostu, dostarczając mu go i ułatwiając jego nabycie. W tym celu należy zakładać Spółdzielnie (mam na myśli Spółdzielnie ZSCH.) i filie, które by zaspakajały wszystkie potrzeby ludu i dostarczały produktów w dobrym, gwarantowanym gatunku, po możliwie niskich cenach.

Takie sklepy spółdzielcze powinny mieścić wszystko (nie tak jak na naszym terenie Spółdzielnia R. H.!), co tylko służy do codziennego użytku, a więc ubranie, obuwie, produkty spożywcze, galanterię, naczynia kuchenne, narzędzia rolnicze, materiały piśmienne, książki, pisma, nawozy sztuczne itd. itd. W miarę, gdy takie sklepy będą się rozwijały, będą powstawały filie W ten sposób prędzej podniesie się u nas poziom kulturalny.

Stanisław Jucha.

Nowe Dwory k/Skawiny.

PASIERBOWIE KULTURY

W stosunkach polskich, w których obserwuje się łagodne przechodzenie od ustroju społecznego klasowego do bezklasowego, zagadnienie kultury powszechnej jest nader męczące. Masy ludowe, a zwłaszcza chłopskie, nie krępowane już więzami „folkloru", „regionalizmu" i co tam kto chce inaczej, stanęły oko w oko z kulturą jedyną i wyłączną, ale obcą im do niedawna.

Nie znajdziecie tak zagorzałego rewolucjonisty, który pragnąłby widzieć drogi do kultury ogólno-narodowej w poniechaniu dziedzictwa kultury czlachecko-mieszczańskiej. Przyjęcie tego dziedzictwa jest bowiem koniecznością, warunkującą dalszy postęp w dążeniu do kultury powszechnej dla całego narodu.

Nie znaczy to jednak, by masy ludowe przyjmując spadek kultury przeszłości pospołu z tymi, co niedawno jeszcze byli wyłącznymi uczestnikami procesów kulturotwórczych, miały tego dokonywać bez „dobrodziejstwa inwentarza". Nie znaczy to też, że masy ludowe mają być pasierbami tej do wczoraj szlachecko-mieszczańskiej kultury.

Aby tego uniknąć, jest na to wiele sposobów. Przede wszystkim zaś trzeba skończyć raz na zawsze z przesądem, iż ci wszyscy, którzy osiagają wykształcenie teraz, nie są tak wartościowi jak inteligencja „przedwojenna" Za tym idzie konieczność rozwiązania mitu o wyższości wykształcenia ogólnego nad wykształceniem specjanym.

Konieczna jest wreszcie walka z zadawnionym i zawsze jeszcze żywotnym kompleksem tzw. awansu społecznego poprzez osiągnięcie jakiegokolwiek zawodu z kategorii „inteligenckich".

Ci zaś których powołano w Nowej Polsce do „uprawiania umysłów" muszą pamiętać, że to co czynią, nie jest wcale „wulgaryzowaniem" prawdziwej kultury, że brak tradycyjnych nawyczków w rozumowaniu dziecka chłopskiego albo robotniczego nie stanowi przeszkody w garnięciu się do prawdziwej i bezinteresownej wiedzy.

Jerzy Falenciak.

Opera za trzy grosze

Ostatnio prowincjonalna „Odra" (Nr. 19) dała „operę za trzy grosze". Pozwalamy sobie pokazać ją czytelnikom, aby było z czego się pośmiać.

Oto jak jakiś Pan Powąchaj z "Odry" przedstawia sytuację „Wsi". Według niego Oddział Wiejski ZZLP „odżegnał się od współudziału redakcyjnego w wydawaniu pisma". Ale również — według niego — „Tygodnik Wieś wziął rozbrat z Oddziałem Wiejskim". Widzicie czytelnicy jak p. Powąchaj w piętkę goni: rozbrat czy odżegnanie? A naprawdę nie stało się nic nowego, poza ustaleniem wreszcie kompetencji. Oddział Wiejski nie wydawał i nie redagował pisma, podobnie jak Związek Zawodowy Literatów Polskich i jego zarządy prowincjonalne nie wydają pism Związku. Zarząd O. W. uchylił ostatnio te sugestie, jakoby „Wieś" była jego organem a równocześnie zostawił wolną drogę dla członków w sprawie współpracy ze „Wsią".

Ale wróćmy do Pana Powąchaj. Oddział literatów wiejskich odżegnał się — według niego—od Wsi. „Czas był najwyższy na taką decyzję i na podanie jej do publicznej wiadomości. Wieś już od dawna zwracała uwagę niezwykle niskim, czasem wprost żenującym poziomem literackim". Gdyby Pan Powąchaj miał klepki w głowie na miejscu, toby tak nie napisał. Wynika bowiem z jego wypowiedzi, że Zarząd O. W. odżegnał się dlatego od Wsi, że literaci chłopscy zawstydzają „wprost żenującym poziomem literackim"?

Co na to literaci chłopscy?

Pan Powąchaj biada że nasz tygodnik „mógł podjąć się próby reprezentowania wkładu inteligencji chłopskiej (przynajmniej jej części) w kulturę narodu, ale z roli tej zrezygnował" — czy dlatego zrezygnował, że ubyli ci literaci, którzy zawstydzają — zdaniem Pana Powachaj — „czasem wprost żenującym poziomem literackim"?

Załóżmy na moment, że tak się właśnie stało. Co w takim razie upoważnia pana Powachaj do tak niespodziewanego wniosku: „Wieś staje się popularnym pismem dla ludu, obliczonym na słabsze zaawansowanie intelektualne czytelników" — wtedy właśnie, gdy tych żenujących poziomem literackim nie ma?

Panie Powachaj dlaczego Pan rozmawia z Panami Pocałuj?

Niczego do rzeczy nie usłyszycie. Czytajcie po prostu „Wieś" a wówczas zobaczycie, że poziom intelektualny jest tu wyższy od waszego, że nasza „ludowość" nie tylko nie „trąci coś mocno stanowością" ale wprost przeciwnie, o czym zresztą wróble ćwierkają, już od dwóch lat („z ludu w naród"!). Póki nie bedziecie czytać „Wsi" nie obrażajcie bezrozumnie „ludu". *Inteligencja polska* bowiem poszerza się i zmienia w swym składzie społecznym. W ludzie od dziesiątków lat byli czytelnicy, a dziś jest ich coraz więcej, myślących i piszących logiczniej niż Pan, Panie Powąchaj, treściwie i mądrze, dlatego i dla nich również wydawana Wieś nie potrzebuje być pismem „obliczonym na słabsze zaawansowanie intelektualne czytelników". Jeżeli ci czytelnicy mają uczynić Wieś „wśród polskich czasopism literacko-społecznych pozycją mało ważną", to jacy, Panie Powąchaj, czynią z pism pozycję ważną?

P. Ch.

Właściwe stanowisko

Zamiast omówienia miesięcznika „Myśl Chłopska", co zrobimy w następnych numerach, przytaczamy fragment artykułu Maurycego Jaroszyńskiego zatytułowany: „Ruch ludowy a Państwo". Ustala on słuszne dziś stanowisko, jakie winna zająć warstwa chłopska, by ukształtować we właściwy sposób życie społeczno - gospodarcze wsi.

„...dojść musimy do wniosku, że zastarzałe reakcje ruchów społecznych w stosunku do państwa i jego instytucji winny ulec jak najszybszej rewizji. Tak więc sprawa „etatyzmu" jest czymś z gruntu odmiennym dzisiaj, aniżeli była lat temu kilka. Chronienie się społeczeństwa przed „państwem" za szańce „społecznych" organizacji było bowiem zupełnie zrozumiałe, gdy państwo równało się panowaniu jednej klasy uprzywilejowanej, wspartej o wysługującą się jej biurokrację zawodową, natomiast dzisiaj byłoby już zupełnym anachronizmem i równałoby się ucieczce od samego siebie. Podobnie anachronizmem byłoby traktowanie całej administracji publicznej w płaszczyźnie jakiejś maszyny, oderwanej od społeczeństwa i nakręcanej przez burokratycznych kacyków, częstokroć bez wszelkiego sensu społecznego, skoro sam lud roboczy wszedł do wnętrza aparatu państwowego i zajął w nim kluczowe stanowiska zarówno jako jednostki, jakoteż zespoły".

Redaktor naczelny: **Jan Aleksander Król.**
Redaguje Komitet
Adres redakcji i administracji. Łódź, Piotrkowska 96, tel. 100-98.
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Wydawca: Zarząd Główny Zw. Samopom. Chłopskiej.
Ceny ogłoszeń: kolumna zł. 60.000, 1/2 kolumny zł. 30.000, 1/4 kolumny zł. 15.000, 1/8 kolumny zł. 8.000, 1/16 kolumny zł 5.000. Ogłoszenia przyjmuje administracja tyg. „Wieś" Łódź, Piotrkowska 96 I p., telefon 100-98.

Drukarnia Nr 4 Sp. Wyd. „Czytelnik" — Łódź, ul. Żwirki 2. D—15904